

głos ewangeliczny

kwartalnik Kościoła
Ewangelicznych Chrześcijan



Dlaczego nie modłę się? str. 5

Skąd mogę wiedzieć, czy Jezus w ogóle istniał? str. 10

Pięć rodzajów bojaźni (cz.2) str. 14

Kochaj Boga z całego serca... str. 17

SŁOWO OD PREZBITERA NACZELNEGO

Czy należysz do Chrystusa?

„Ale mimo to do mnie przyść nie chcecie, aby mieć żywot” (J 5,40).

Słowa te są skierowane do każdego, kto nie jest nowonarodzonym chrześcijaninem. Mimo, że w Jezusie jest wszystko, jednak upadły człowiek może w Jezusie nie widzieć piękna. Dalekie od Boga może być nawet serce człowieka, który regularnie chodzi „do kościoła”. Życie tego świata i umiowanie grzechu zaduszają Słowo. Boże wymagania są wtedy zbyt trudne. W tej sytuacji człowiek nie chce się oddać w „posłuszeństwo Chrystusowi”.

„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie” (Mt 11,28).

Nie są to Słowa skierowane do tych, którzy cieszą się świeckim życiem, chodząc drogami swojego serca (Kzn 11,9). Zaproszenie współczującego Zbawiciela jest skierowane do określonej grupy ludzi, do tych, którzy „są spracowani i utrudzeni”. Usiłując zbliżyć się do Boga przez przestrzeganie Prawa, widzą, że nie potrafią sprostać wymaganiom Pana. Są to

Słowa do tych, którzy pragną być wyrwani z mocy i konsekwencji grzechu. Do takich ludzi Chrystus mówi: „Przyjdźcie do Mnie, a Ja dam wam ukojenie”.

„Nikt nie może przyść do mnie, jeśli go nie pociągnie Ojciec” (J 6,44).

Słowa te nauczają, że „przyście do Chrystusa” nie jest sprawą łatwą czy prostą jak wielu sobie to wyobraża. Wywieranie presji, nacisku na upadłego, zdeprawowanego człowieka, „by przyszedł do Chrystusa” nic nie pomoże, dopóki Boska moc nie „stoi za tym czynem”. Możemy „przyść do Chrystusa”, gdy w sposób nadprzyrodzony jesteśmy oświeceni, a serce staje się pokorne, złamane i zmienione.

„Wszystko, co mi daje Ojciec, przyjdzie do mnie, a tego, który do mnie przychodzi, nie wyrzucę precz” (J 6,37).

Czyż nie są to Słowa pociechy, pewności, godne zaufania: „nie wyrzucę precz”. Jaki jest warunek? Taki, że Chrystusowi takich ludzi „musi dać Ojciec”. Cudowna łaska dla grzesznika

ISSN 0869-8350
głos
ewangeliczny

cena: 6 zł + koszt przesyłki
prenumerata roczna: 32 zł

Misje w Kościele:

Komitet ds. Pracy wśród Dzieci
ul. Wojciecha 8/2, 45-023 Opole
tel. 077 4567560
e-mail: alicja_kryston@poczta.onet.pl

Wydawnictwo Legatio
ul. Zdrojowa 14, 87-816 Włocławek
tel. 054 2364127
e-mail: legatio@legatio.pl
www.legatio.pl

Misja „Nadzieja dla Wszystkich”
Jarosław Gaudek
ul. Browarna 7/41, 88-400 Żnin

Komitet - Kobiety Kobiety
ul. Zagórna 10, 00-441 Warszawa
e-mail: mikadka@gmail.com

Ewangeliczna Fundacja
Przyjaciół Rodziny
ul. Stanisławowska 14
03-832 Warszawa
022 813-30-40

Agenda KECh Alfred Radzi
al. Jedności Narodowej 11U/1
71-415 Szczecin
Mariusz Socha 091 426 11 52

Ogólnopolska Organizacja Skautowska
ul. Zagórna 10, 00-441 Warszawa
tel. 0 603 088 033
e-mail: scouting@wp.pl
www.oos.of.pl

Agenda KECh Misja Namiotowa
00-441 Warszawa, ul. Zagórna 10
e-mail: sekretariat@kech.pl
Cezary Komisarz 0509 307 702

Ogólnopolski Komitet
Młodzieżowy
ul. Zagórna 10
00-441 Warszawa
e-mail: okm@kech.pl

Głos Ewangeliczny jest organem prasowym Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan w Polsce.

Redagują: Szymon Matusiak, Krzysztof Rutkowski, Mariusz Socha, Tadeusz Tołwiński (red. naczelny), Krzysztof Włodarczyk

Głos Ewangeliczny w roku 2011 ukazuje się kwartalnie, w numerach: Wiosna, Lato, Jesień, Zima

Zamówienia prosimy kierować na adres:

„Głos Ewangeliczny”, ul. Zagórna 10, 00-441 Warszawa, Poland, tel. 022 622 79 40; e-mail: sekretariat@kech.pl

Ofiary na potrzeby wydawnictwa z kraju i zagranicy prosimy kierować na adres:

KECh (Głos Ewangeliczny); PKO-BP XV O/M. Warszawa
Nr 45 1020 1156 0000 7302 0071 3370 Bank Swift Code: BPKOPLPW

Kościół Ewangelicznych Chrześcijan

ul. Zagórna 10,
00-441 Warszawa
tel./fax 022 622 79 40
sekretariat@kech.pl,
www.kech.pl

Tadeusz Tołwiński – Prezbitera Naczelny

Jacek Duda – z-ca Przewodniczącego RK

Tomasz Chyłka – Sekretarz

Daniel Kryston – Skarbnik

Członkowie Rady Kościoła – Leon Dziadkowiec,

Mariusz Socha, Sławomir Rutkowski



jest udziałem każdego, bez względu jak straszny się widzi w swoich oczach, lub w oczach innych ludzi. Jezus nie gardzi grzesznikiem, lecz zbawia każdego, 'danego Mu przez Ojca'.

„Jeśli kto przychodzi do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego i matki, i żony, i dzieci, i braci, i sióstr, a nawet i życia swego, nie może być uczniem moim. Kto nie dźwiga krzyża swojego, a idzie za mną, nie może być uczniem moim” (Łk 14,26-27).

Jezus mówi tu o warunkach „bycia uczniem”. Bóg nie dzieli się nami z innym właścicielem. On chce, abyśmy byli tylko Jego własnością. „Nie można dwóm panom służyć” – powiedział Jezus. Noszenie „krzyża” jest znakiem rozpoznawczym ucznia. Nie jest to „złoty cielec”, lecz samozaparcie, poświęcone Bogu serce.

„przystąpcie do Niego, do kamienia żywego, przez ludzi wprowadzie odrzuconego, lecz przez Boga wybranego jako kosztowny” (1 P 2,4).

Słowa te zachęcają nas do chodzenia w Chrystusie tak jak Go przyjęliśmy, czyli w wierze. Jezus nie jest tylko początkiem naszej wiary, ale i jej końcem. Do Niego możemy przychodzić, gdy czujemy pustkę, aby czerpać z „Jego pełni” (J 1,16). Gdy jesteśmy słabi, zwracamy się po siłę, a w niewiedzy prosimy o mądrość. W upadku w grzech, musimy w Nim szukać na nowo Jego oczyszczenia. Gdy straciliśmy „pierwszą miłość”, mamy spełniać uczynki takie jak na początku (Obj 2,5).

„Dlatego też może zbawić na zawsze tych, którzy przez Niego (Jezusa) przystępują do Boga, bo żyje zawsze, aby się wstawiać za nimi” (Hbr 7,25).

Obietnica ta dotyczy wiecznego bezpieczeństwa tych, którzy przez Jezusa przychodzą do Ojca. Bóg jest jednej myśli, i nie zmienia jej jak człowiek. On jest ten sam „wczoraj, dziś i na wieki” (Hbr 13,8). „Umiłował ich aż do końca” (J 13,1). „On zawsze żyje, aby się wstawiać za nimi”. Modlitwy Jezusa są skuteczne, gdyż Ojciec słucha Go „zawsze” (J 11,42). Nikt, za którym „stoi” Pan Jezus Chrystus, nie zginie. Alleluja!



Tadeusz Totwiński
pastor, Prezbiter Naczelny



SŁOWO OD REDAKCJI

Na trzy zmiany

Księga Dziejów Apostolskich opisuje, jak Chrystus budował swój mały jeszcze Kościół, pomagał mu, doświadczał go i prowadził. Rozważając tę księgę Bożego Słowa dostrzegam trzy kluczowe zmiany konieczne do rozwoju Kościoła. Te trzy zmiany mogą też stać się punktami zwrotnymi w naszym życiu. Pierwsza zmiana to

ZMIANA SERCA

Najłatwiej jest dokonywać zmian zewnętrznych i na tym koncentruje się świat. Jednak – jak powiada Salomon – to stan naszego serca jest najważniejszy, ponieważ z „niego tryska źródło życia” (Prz 4,23). Ta najważniejsza zmiana dokonuje się poprzez nawrócenie i wiarę w Chrystusa. Bóg zmienił serce Saula, który dyszał groźbą i chęcią mordu (Dz 9,1). Potem stał się człowiekiem miłującym Kościół Chrystusa. Bóg otworzył serce Lidii, która z kolei otworzyła swój dom dla zgromadzeń Kościoła. W jednym ze swoich listów ap. Paweł nawołuje Koryntian, by otworzyli swoje serca szerzej na miłość. Do najważniejszych potrzeb naszego serca należy potrzeba miłości i przebaczenia, bez których nie jest możliwe radowanie się pełnią życia. Miłość daje nam siłę, energię, czyste motywy, dzięki niej z nadzieją spoglądamy w przyszłość, a przebaczenie ofiarowuje wolność bez konieczności ciągłego oglądania się z żalem na przeszłość. Doświadczać w pełni Bożej miłości i przebaczenia odnowimy swoje życie i pomożemy innym. Nie chodzi o to, by w Kościele było więcej ludzi, którym Słowo Boże jedynie się spodobało, lecz chodzi nam o takich, których serce przez to Słowo zostało całkowicie zmienione.

ZMIANA MYŚLENIA

Lubimy chodzić utartymi szlakami. Nasze nawyki, przyzwyczajenia to nasza druga natura. W życiu ap. Jana dokonana się zmiana podejścia do Samarytan. W 9 rozdziale Ewangelii Łukasza czytamy, że razem z bratem chciał zesać ogień na niegościnnych Samarytan, a w ósmym rozdziale księgi Dziejów Apostolskich widzimy go modlącego się za Samarytan i proszącego o zesłanie na nich Ducha Świętego. Ap. Piotr musiał zmienić swoje nastawienie do ludzi wierzących pochodzących z pogan, aby uznać ich za pełnoprawnych członków chrześcijańskiej wspólnoty. W celu zmiany jego sposobu myślenia Bóg posłużył się zarówno ap. Pawłem (Ga 2,11-14), jak też wizją Inianego płótna pełnego zwierząt nieczystych (Dz 10).

Dopiero wtedy nabył przekonania, by ewangelię głosić poganom i gdy się nawracają, w pełni ich akceptować jako braci i siostry. Przecież słowa Jezusa „czyńcie uczniami *wszystkie narody*” były mu dobrze znane. A mimo to potrzebował zmiany myślenia. My nie jesteśmy wcale inni. Słowo „zabetonowany” nie zawsze odnosi się do budynku. I my niejednokrotnie zastęgamy jak beton w naszym myśleniu. Ale Słowo Boże jest jak młot kruszący (Jr 23,29). Ono ma moc rozkruszyć skostniały, przeciwny Słowu Bożemu sposób myślenia i postrzegania świata, a nawet Boga. Znamy Słowo Chrystusa i póki żyjemy musi nas ono przemieniać (Rz 12,2).

ZMIANA KIERUNKU

W mojej nawigacji samochodowej za każdym razem, kiedy zmieniam kierunek trasy na inną od proponowanej przez nawigację słyszę komunikat: jesteś poza trasą – nowa będzie lepsza. Powinniśmy prosić Jezusa, który jest drogą, którą powinniśmy pójść. Boża trasa, Boży kierunek będzie lepszy od naszej starej, może ulubionej drogi. W chrześcijańskim życiu mamy kierować się wiarą w Boże obietnice. Bóg poprowadził Izraela drogą, którą nikt wcześniej nie szedł. Przeszli suchą nogą po dnie Morza Czerwonego. Wiemy, co się stało, gdy stali u progu Kanaanu i nie chcieli iść i zdobyć tego, co Bóg obiecał, kiedy zabrakło wiary i posłuszeństwa, by zmienić kierunek. Ich ciała zastały pustynię, całe pokolenie przynajmniej 600 tysięcy ludzi wymarło. Bóg wzbudził inne pokolenie i wprowadził je w Boże obietnice. Lecz takie samo zagrożenie czyha na lud Boży dzisiaj. Czasami Zbory „wymierają” nie dlatego, że mają niewłaściwą naukę, teologię, czy słabych przywódców; czasem nie upadają też przez rozłamy. Czasami powodem jest po prostu brak zmiany kierunku, by pójść inną, może nie tak łatwą drogą, którą Bóg wybrał dla nas. Okazywało się, że więcej bojaźni niż wiary jest zabójcze. Dzięki Bogu „pierwszy” Kościół w wyniku prześladowań zmienił kierunek i głosił ewangelię poza Judeą i Samarią i dzisiaj także my możemy chwalić Boga.

Każda z tych zmian nie jest możliwa bez udziału Słowa Bożego. Tęsknimy za prorocत्वami, objawieniami, by Pan przemawiał, ale jeśli chcemy mieć Słowo w czystej postaci, to sięgnijmy do Biblii. Ono nas przemieni. Duch Święty działa na podstawie Słowa Bożego i zawsze zgodnie z nim.

Rozwój zawsze wymaga zmiany. Tego nie zmienisz. Co więc pozostaje? Co musi się zmienić w twym życiu? Co twój kościół musi zmienić, aby być myśli Chrystusowej?

Krzysztof Włodarczyk
kaznodzieja

Dlaczego nie modlą się?



Zastanówmy nad najczęściej stosowanymi wymówkami, które mają usprawiedliwić brak modlitwy, oraz nad tym, co Pismo Święte mówi na temat tych wykrętów.

Jestem zbyt zajęty, aby się modlić...

Jest to z pewnością jedna z najczęściej wymienianych wymówek. Żyjemy w specyficznych czasach. Zarówno w pracy, jak i w czasie wolnym, pędzimy, działamy, osiągamy cele, staramy się, dążymy do czegoś. Nasze czasy nie sprzyjają kontemplacji. Gdy w końcu przestajemy pędzić, osiągać i działać, wielu z nas usadawia się przed telewizorem i wchłania wszystko, co jest nam podawane. W rezultacie nieczęsto poświęcamy czas na przemyślenia, refleksję, zastanowienie i analizę. Rzadko też poświęcamy czas na modlitwę.

Lillian Guild¹ opowiada zabawną historię o tym, jak pewnego razu wraz z mężem jechali samochodem i przypadkiem zauważyli zaparkowany na poboczu stary model cadillaca z otwartą maską. Jego kierowca wydawał się być zdenerwowany. Pani Guild i jej mąż zjechali na pobocze, żeby sprawdzić, czy mogą mu w czymś pomóc. Niestety kierowca pośpiesznie i nie kryjąc zakłopotania wyjaśnił, że wyjeżdżając z domu wiedział o tym, że ma mało paliwa, ale bardzo się śpieszył na ważne spotkanie w interesach, więc nie zatrzymał się wcześniej, by zatankować. Wszystkim, czego potrzebował jego cadillac było paliwo. Państwo Guild mieli akurat przy sobie niewielką ilość benzyny, więc włączyli ją do baku „spragnionego” cadillaca i powiedzieli kierowcy, że najbliższa stacja benzynowa znajduje się w odległości kilku kilometrów.

Kierowca serdecznie im podziękował i szybko odjechał.

Po przejechaniu niespełna dwudziestu kilometrów, zobaczyli ten sam samochód unieruchomiony na poboczu – ponownie z otwartą maską. Ten sam kierowca, niemniej zdezorientowany niż za pierwszym razem i jeszcze bardziej wzburzony, był ogromnie wdzięczny, kiedy po raz kolejny ktoś się zatrzymał. Zgadłeś – tak bardzo śpieszył się na swoje spotkanie biznesowe, że zdecydował się minąć stację benzynową i jechać dalej, mając nadzieję, że darowane paliwo pozwoli dojechać mu do miejsca przeznaczenia.

Trudno uwierzyć, że ktoś może zachować się w tak głupi sposób, ale tylko do momentu, gdy uświadomimy sobie, że wielu z nas dokładnie tak samo podchodzi do spraw związanych z naszym życiem chrześcijańskim. Jesteśmy tak zajęci, pędząc do kolejnego punktu harmonogramu zajęć, że postanawiamy nie zatrzymywać się po „paliwo”. Niestety chrześcijańscy przywódcy znajdują się wśród największych winowajców. Napotykając ciągłe i pilne potrzeby, łatwo przychodzi zaniedbać swoje powołanie do głoszenia Słowa oraz do modlitwy. Są przecież tak bardzo zajęci. Podejmowane działania traktują jako nadzwyczaj ważne i – mimo że brak modlitwy powoduje wyrzuty sumienia – są one szybko tłumione przez pilne sprawy, którymi się zajmują.

Oczywiście, w głębi serca wiedzą, że modlitwa jest najważniejsza. Jednak napięty kalendarz nie pozwala im poświęcić na modlitwę wystarczająco dużo czasu.

Jak Bóg ocenia taką postawę? Znana dobrze historia Marii i Marty (Łk 10,38-42) pokazuje podejście Jezusa do naszego „zapracowania”. Marta była tak pewna trafności swoich wyborów oraz potrzeby działania, że czuła się oburzona z powodu cichej pobożności Marii. Marta nie zaj-

1 Lillian R. Guild, w: *Ministry* (maj 1985), s. 28.

mowała się błahymi sprawami. Obsługiwała duże przyjęcie, podawała ludziom jedzenie, „krzątała się wokół różnej postugi” (10,40). W końcu zdenerwowanie na siostrę przerodziło się w niechęć do samego Jezusa: „Panie, czy nie dbasz o to, że siostra moja pozostawiła mnie samą, abym pełniła postugi? Powiedz jej więc, aby mi pomogła!” (10,40).

Spokojna odpowiedź Jezusa powinna dać nam dużo do myślenia: „Marto, Marto, troszczysz się i kłopotujesz o wiele rzeczy; niewiele zaś potrzeba, bo tylko jednego; Maria bowiem dobrą część wybrała, która nie będzie jej odjęta” (10,41-42).

Inny przykład pokazujący, na jakim miejscu Biblia stawia modlitwę, znajdujemy w rozdziale mówiącym o małżeństwie oraz relacjach natury seksualnej. Paweł mówi w nim o powinności zaspokajania wzajemnych potrzeb seksualnych w małżeństwie: „Nie żona rozporządza własnym ciałem, lecz mąż; podobnie nie mąż rozporządza własnym ciałem, lecz żona” (1 Kor 7,4). Ktoś mógłby zapytać, czy istnieją odstępstwa od tej zasady. Paweł mówi, że są wyjątkowe sytuacje, w których można od niej odstąpić: „Nie strońcie od współżycia z sobą, chyba za wspólną zgodą do pewnego czasu, aby oddać się modlitwie, a potem znowu podejmiecie współżycie, aby was szatan nie kusił z powodu niepowściągliwości waszej” (7,5). Innymi słowy, Paweł pozwala parze małżeńskiej na rezygnację z obowiązku zaspokajania wzajemnych potrzeb seksualnych tylko w określonej sytuacji: (1) obie strony muszą się na to zgadzać; (2) powodem musi być pragnienie poświęcenia czasu na modlitwę; (3) wstrzemięźliwość ma być tylko tymczasowa, po upływie określonego czasu należy znowu podjąć współżycie.

Po lekturze tego fragmentu, niejednen czytelnik może zastanawiać się, dlaczego – z powodu modlitwy – para małżeńska miałaby powstrzymywać się od seksu. Obecnie, niektóre pary prowadzą tak aktywny tryb życia i odczuwają z tego powodu tak duże zmęczenie, że z trudnością odnajdują czas na fizyczne zbliżenie. Bez wątpienia, w I wieku n.e., w niektórych przypadkach problem ten był jeszcze poważniejszy. Mężowie i żony, będący niewolnikami, musieli wstawać rano jako pierwsi i iść się spać jako ostatni w folwarkach, w których służyli. Kiedy tacy małżonkowie mieli się razem modlić? Choć Paweł przykłada dużą wagę do kwestii wypełniania małżeńskich obowiązków, potrafi wyobrazić sobie sytuację, w której para świadomie wybiera chwilowe powstrzymywanie się od współżycia, tak aby czas, który spędziliby na zaspokajaniu wzajemnych potrzeb seksualnych, mógł zostać poświęcony na modlitwę.

Nie ma większej różnicy, czy jesteś matką żywiołowych dzieci, których wychowaniu poświęcasz wiele energii, dyrektorem dużej, międzynarodowej korporacji, studentem ostatniego roku, przygotowującym się do zbliżającej się sesji, hydraulikiem pracującym po godzinach, by opłacić szkołę

swoich dzieciom lub też pastorem dużego kościoła, pracującym dziewięćdziesiąt godzin tygodniowo. Jeśli pod koniec dnia jesteś zbyt zajęty, aby się modlić, to znaczy, że jesteś za bardzo zajęty. Zrezygnuj z czegoś.

Czuję się zbyt słaby duchowo, aby się modlić

Wielu z nas wyznacza sobie czas na modlitwę, ale kiedy ten moment nadchodzi, czujemy się za bardzo zniechęceni, za mało wierzący lub też odczuwamy zbyt wielką pustkę, krótko mówiąc – wydaje się nam, że jesteśmy zbyt słabi duchowo, aby się modlić. Możemy wtedy odczuwać pokusę, by odłożyć modlitwę do czasu, gdy będziemy w lepszym nastroju do rozmowy z Bogiem.

Bez względu na to, czy jesteśmy skłonni poddawać się uczuciom, czy nie, każdy z nas czasami tego doświadcza. Jest wiele przyczyn naszego zniechęcenia lub duchowej pustki. Możemy być niewyspani i z tego powodu patrzymy na świat z pesymizmem. Może ktoś zranił nasze uczucia i zepsuł nam humor swoją niepoahamowaną i niestuszną krytyką. Możliwe, że żyjemy od dłuższego czasu w stresie. Niezależnie od przyczyny, w stanie naszego duchowego wyczerpania modlitwa wydaje się zbyt wielkim wyzwaniem.

Za takimi wymówkami kryją się dwa błędne założenia. Pierwsze polega na tym, że powinniśmy przychodzić do Boga w modlitwie, w zależności od tego, jak się czujemy. Jednak, czy na Bogu zrobimy jakieś szczególne wrażenie wtedy, gdy czujemy się radośni, beztroszy, dobrze wypoczęci czy pobożni? Czy wystarczającym powodem nie jest fakt, że sam Chrystus wstawia się za nami i dzięki Niemu w każdej chwili możemy stawać przed Bogiem? Czy nie to mamy na myśli modląc się „w imieniu Jezusa”? Czy nie uwłaczamy krzyżowi, gdy zachowujemy się, jakby wartość naszej modlitwy zależała od tego, czy czujemy Bożą obecność, czy też doświadczamy pustki? Prawdą jest, że gdy odczuwamy pustkę i przygnębienie, powinniśmy szczególnie pamiętać o tym, że jedynym powodem, dla którego Bóg nas akceptuje, jest łaska, którą okazał nam poprzez osobę i dzieło swojego Syna. Nie możemy oszukiwać się myśląc, że nasza modlitwa jest lepsza wtedy, gdy czujemy się dobrze.

Drugie błędne założenie, polega na przekonaniu, że nie mamy obowiązku modlić się, gdy nie mamy na to ochoty. W ten sposób dajemy swojemu nastrojowi lub uczuciom prawo do decydowania o naszych zachowaniach. Jest to przejaw ogromnego egoizmu – tylko ja mam prawo decydować o tym, co powinienem zrobić. Taka postawa odzwierciedla przekonanie, że to ja jestem dla siebie bogiem. Gdy zachowuję się w taki sposób, zaprzeczam słowom zapisanym w Biblii: „*w nadziei radośni, w ucisku cierpliwi, w modlitwie wytrwali*” (Rz 12,12 – kursywa dodana przez autora).

Jakie jest Boże stanowisko w tej kwestii? Dwie przypowieści Jezusa ukazują je wyjątkowo trafnie. W 18. rozdziale Ewan-

gelii Łukasza Jezus mówi o pewnej wytrwałej wdowie, która powierzyła swoją sprawę skorumpowanemu sędziemu. Czytamy o nim, że: „Boga się nie bał, a z człowiekiem się nie liczył” (18,2). Z początku ignorował ją, w końcu jednak jej wytrwałość opłacała się. Sędzia powiedział: „Chociaż i Boga się nie boję ani z człowiekiem się nie liczę, jednak ponieważ naprzykrza mi się ta wdowa, wezmę ją w obronę, by w końcu nie przyszła i nie uderzyła mnie w twarz!” (18,4-5). Jezus tak podsumował tę historię: „A czyżby Bóg nie wziął w obronę swoich wybranych, którzy wołają do niego we dnie i w nocy, chociaż zwleka w ich sprawie? Powiadam wam, że szybko weźmie ich w obronę” (18,7-8). Nie chodzi tu o to, że Bóg jest podobny do skorumpowanego sędziego, który odpowiada jedynie naprzykrzającym się osobom. Przesłanie tej przypowieści jest całkiem inne. Jeśli nawet skorumpowany sędzia zajął się jakąś sprawą z powodu wytrwałości tej kobiety, o ileż bardziej sprawiedliwy Bóg odpowie na nasze wytrwałe prośby? Pierwszy werset tego rozdziału przypomina nam, że „[Jezus] powiedział im też podobieństwo o tym, że powinni zawsze się modlić i nie ustawać” (18,1). Analizowany przez nas fragment kończy się pytaniem Jezusa: „Tylko czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” (18,8). Jezus nie pyta tutaj, czy Bóg odpowie na naszą modlitwę, lecz czy mamy wiarę, aby w niej wytrwać. Stosowanie wymówek, że czujemy się zbyt słabi duchowo, lub innych podobnych, jest przyznaniem się, że nie ćwiczymy się w wytrwałości i wierze.

Inną przypowieścią z podobnym przesłaniem jest historia o człowieku, który przychodzi o północy do domu przyjaciela. Budzi go i mówi: „Przyjacielu, pożycz mi trzy chleby, albowiem przyjaciel mój przybył do mnie, będąc w podróży, a nie mam mu co podać” (Łk 11,5-6). Początkowo człowiek odmówił. Całą rodziną położyli się już do łóżek i nie chcieli, aby im przeszkadzano. Jezus, znając normy społeczne obowiązujące w Palestynie, w I wieku naszej ery, tak wyjaśnia tę historię: „Powiadam wam, jeżeli nawet nie dlatego wstanie i da mu, że jest jego przyjacielem, to dla natręstwa² jego wstanie i da

mu, ile potrzebuje” (11,8). W tamtejszej kulturze, odmówienie pomocy w takiej sytuacji przyniosłoby wstyd jemu i całej jego rodzinie. Pomimo niechęci do człowieka pukającego w nocy do drzwi i złości na samą myśl o wstaniu z łóżka, odmówienie pomocy było nie do pomyślenia.

Jezus tak podsumowuje tę przypowieść: „A ja wam powiadam: proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje, a kto szuka, znajduje, a kto kołacz, temu otworzą” (11,9-10). Nie chodzi o to, że Bóg musi odpowiadać na modlitwy, aby uniknąć zawstydzenia. Przesłanie jest zupełnie inne. Jeśli nawet leniwy i nieuprzejmy sąsiad ostatecznie zrobił to, co należało zrobić, by nie przynieść wstydu sobie i rodzinie, to o wiele bardziej pewne jest to, że Bóg odpowie na prośby swojego ludu! W końcu musi dbać o swoje dobre imię! Sam zapewnia nas, że będzie zaspokajał potrzeby swojego ludu, aby okazać się wiernym i godnym zaufania. W przeciwnym razie przyniosłoby wstyd swojemu imieniu. Dlatego też proście, kołaczcie, szukajcie!

Na podstawie tych dwóch przypowieści, dochodzimy do wniosku, że Bóg nie zawsze odpowiada na nasze modlitwy natychmiast. Widzimy, że w swojej mądrości często każe nam czekać, a może nawet odrzuca naszą prośbę, abyśmy mogli ćwiczyć się w wierze i szczerze za Nim podążać. Po chwili zastanowienia przyznamy, że jest to dobre. Gdyby Bóg miał odpowiadać na wszystkie prośby w chwili, gdy są one wypowiedzane, to stałby się automatem do spełniania naszych zachcianek. Nie byłby Bogiem, który w mądry sposób odpowiada swojemu ludowi i obdarza wszystkich według swojej suwerennej mądrości, lecz tylko dzinem zamkniętym w magicznej butelce, zwanej modlitwą.

Bóg pragnie, abyśmy nie chowali się za swoją duchową słabością, przewlekłym niedowiarstwem czy tendencją do zniechęcania się. Chce, abyśmy ufali Mu i byli wytrwali w modlitwie. Postuszeństwo i pełne zaufanie powinno cechować nas także w innych dziedzinach naszego życia.

Nie czuję potrzeby, aby się modlić

Ta wymówka jest jeszcze bardziej fałszywa niż dwie pierwsze. Niewielu z nas jest na tyle niemądrych, aby bezkrytycznie stwierdzić: „Jestem zbyt ważny, zbyt pewny siebie i zbyt niezależny, by się modlić”. Nasze myślenie jest inne: „Teoretycznie mogę przyznać, że modlitwa jest czymś bardzo istotnym,

chodzi ich, czy narażają się na wstyd, w języku greckim zaś „bezwstydni” ludzie to ci, których zachowanie jest nastawione na uniknięcie wstydu: postępują oni w taki sposób, aby dosłownie pozostać „bez wstydu,” całkowicie niewinnymi. W tym tekście słowo to odnosi się do osoby pozostającej w domu. Ponieważ „bezwstyd”, w naszym języku, nie budzi pozytywnych odczuć, pokuszę się o tłumaczenie za pomocą parafrazy: „pragnienie, by nie zostać zawstydzonym”.

2 Znaczenie tego greckiego słowa jest kwestią sporną. Dosłownie *anaideia* oznacza „bezwstyd” i niektórzy przypisują tę cechę człowiekowi stojącemu u drzwi. Okazuje on „zwykłą bezczelność”, domagając się tak wiele o tak późnej godzinie. Niektórzy rozszerzają to znaczenie, twierdząc, że słowo to odnosi się do „bezczelnego uporu” tego człowieka; stąd w angielskim przekładzie NIV pojawia się słowo „upór” (w języku polskim „natręstwo” – przyp. tłum.), oczywiście odnoszące się do wytrwałości człowieka, który puka do drzwi. Jest prawie pewne, że nie jest to poprawne znaczenie. Znaczenie tego słowa nie może być tak daleko posunięte, a główne przesłanie tej przypowieści nie opiera się na postawie człowieka pukającego do drzwi, lecz tego, który znajduje się wewnątrz domu. Lepiej to zrozumiemy, gdy zdamy sobie sprawę z tego, że w języku greckim *anaideia* może oznaczać „bezwstyd” w nieco innym sensie. W języku polskim „bezwstydni” to tacy, którzy są potencjalnie zdolni do każdego złego czynu, ponieważ nie ob-

jednak w praktyce uznaję ją za ważną tylko w życiu innych ludzi, szczególnie tych słabszych, niezaradnych i niesamodzielnych”. Mówiąc o ważności modlitwy, możemy nie odczuwać głębokiej potrzeby, by praktykować ją w swoim własnym życiu. Możemy świetnie sobie radzić, nie spędzając zbyt wiele czasu na modlitwie. Stajemy się wtedy coraz bardziej pewni siebie i przekonani o tym, że modlitwa jest nam wcale niepotrzebna.

Jakie jest Boże stanowisko w tej sprawie? Jeśli chrześcijanie, którzy znajdują schronienie w pewności siebie, nie nauczą się słuchać Słowa Bożego, to Bóg może przemówić do nich zsyłając nieszczęście lub bolesne doświadczenie. Służymy Bogu, który objawia się skruszonym, uniżonym i łagodnym. Bóg, w swojej mądrości, widząc w nas brak pokory i pragnienia przebywania z Nim, może dla naszego dobra upokorzyć nas. Gdyby pozostawił nas w zbyt wielkim poczuciu własnej wartości, moglibyśmy skończyć tragicznie.

Takie nauczanie znajdujemy w wielu fragmentach Pisma Świętego. Przykładem może być podstęp mieszkańców Gibeonu, opisany w 9. rozdziale Księgi Jozuego. We wcześniejszych rozdziałach czytamy, że naród izraelski doświadczył Bożej mocy, objawionej w czasie przeprawy przez Jordan oraz podczas zdobywania Jerycha. Później, po początkowej klęsce spowodowanej grzechem Achana, Bóg w swojej mocy i mądrości sprawił, że zdobyli także miasto Ai (Joz 7-8). W tym momencie historii Izraela, mieszkańcy Gibeonu postanowili użyć podstępu. Wybrali się w drogę zaopatrzeni w żywność. Przyszli do Izraelitów, mając na sobie stare ubrania i zniszczone sandały oraz niosąc suchy i pokruszony chleb, by sprawić wrażenie, że przybywają z bardzo daleka. Chcieli pokazać, że nie należą do bezbożnych plemion zamieszkujących ziemię, którą Izraelici mieli zdobyć. Udawali obcokrajowców, którzy chcą zawrzeć przymierze z Izraelem, gdyż postrzegają go jako nowego władcę (Joz 9,9-13).

Jaka była reakcja Izraela? „Wtedy mężowie izraelscy przyjęli nieco z ich żywności na drogę, ale wyroczeni Pana nie pytali. Jozue zawarł z nimi pokój i przymierze, że zachowa ich przy życiu, a przełożeni zboru im to zaprzysięgli” (9,14-15).

Czy my nie postępujemy podobnie? Oto kilka przykładów: „Jan Kowalski rozważał możliwość dodatkowego zatrudnienia, jednak Pana o to nie pytał”. „Danuta Nowak skorzystała z wielu porad, zanim podjęła decyzję, lecz Pana nie zapytała o Jego zdanie”. „Kościół Ewangeliczny w mieście X powołał komitet mający zająć się ewangelizacją w swojej okolicy, lecz Pana o nic nie zapytał”.

Przykre jest, jak łatwo przychodzi nam podejmować ważne decyzje dotyczące naszej służby czy rodziny, bez pytania o Bożą wolę. Możliwe, że w przeszłości cieszyliśmy się duchowymi zwycięstwami i teraz podchodzimy do kolejnych spraw z pozytywnym nastawieniem, lecz bez modlitwy. Cenimy sobie naszą niezależność. W rezultacie możemy wielokrotnie potknąć się i upaść, bo choć opieramy się na całej swojej

mądrości, nie szukamy Bożego oblicza i nie błagamy o Jego prowadzenie.

Rozważmy przykład Hiskiasza. Błagał on Boga o przedłużenie życia o piętnaście lat i zostały mu one darowane. Większość z tych lat wypełniła owocna służba. Jednak w jednej sprawie Hiskiasz ogromnie zawiodł. Gdy przybyli wysłannicy z potężnego imperium babilońskiego, Hiskiasz, którego ujeli tym, że okazali mu szacunek, zabrał ich na „wycieczkę”, pokazując bogactwa swego domu i królestwa. Bez wątpienia pisemne raporty wysłanników pozostały w aktach. Ten drobny incydent, dziesiątki lat później, zdecydował o najeździe Babilonu na to królestwo (2 Krl 20,12-21).

Autor Księgi Kronik stwierdza, że Hiskiasz dokonał wielu dobrych rzeczy, a następnie dodaje: „Jednakże gdy byli u niego rzecznicy książąt babilońskich, którzy przystali ich do niego, aby się dowiedzieć o cudownym zdarzeniu, jakie wydarzyło się w kraju, Bóg zdał go na jego własne siły, wystawiając go na próbę, aby poznać wszystkie jego zamysły” (2 Krn 32,31). Ponieważ w sercu Hiskiasza zabrakło pragnienia szukania Bożego oblicza, a wypełniła je pewność siebie, w tym ważnym momencie popełnił poważny błąd.

Błędnym jest myślenie, że tylko wielkie i rażące grzechy będą nam przeszkadzały w modlitwie. Tak często upadamy z zupełnie błahych powodów.

Jestem zbyt rozgoryczony, aby się modlić

Nie da się przejść przez życie tak, by nie zetknąć się z nieuczciwością i brakiem sprawiedliwości. Wielu z nas akceptuje te grzechy z umiarkowanym spokojem, dochodząc do wniosku, że w końcu żyjemy w upadłym świecie. Jednak gdy niesprawiedliwość lub nieuczciwość dotyka nas samych, jesteśmy mniej pobłażliwi. Często pielęgnujemy w sobie chęć zemsty, rozgoryczenie i złość. Taka postawa z kolei sprawia, że nasze modlitwy ograniczają się do wypowiadania pewnych formułek. W ostateczności może to doprowadzić do chronicznego braku modlitwy. Stwierdzamy: „Jak mam się modlić, skoro tak wiele wycierpiałem?” lub „Nie mów mi o modleniu się za moich nieprzyjaciół. Wiem, dzięki komu ominął mnie awans”.

Rozważanie tego, jak postrzegają cię inni, może niszczyć twoje życie. Użalanie się zaś nad sobą i chowanie urazy za dusza prawdziwą modlitwę. Bardzo trudno jest modlić się, ze współczuciem i gorliwością, za kogoś, do kogo czujemy urazę. Wielu z nas nie chce się modlić, ponieważ wiemy, że zdyscyplinowana, biblijna modlitwa wymaga wyeliminowania grzechu, z którym jest nam wygodnie.

Jaka jest Boża odpowiedź na ten problem? Na końcu Modlitwy Pańskiej, zapisanej w Ewangelii Mateusza, Jezus powiedział: „Bo jeśli odpuscicie ludziom ich przewinienia, odpuszcę i wam Ojciec wasz niebieski. A jeśli nie odpuscicie ludziom, i Ojciec wasz nie odpuszcę wam przewinień waszych” (Mt 6,14-

15). W innym miejscu, Jezus stwierdza: „A gdy stoicie i zanosisie modlitwy, odpuszczajcie, jeśli macie coś przeciwko komu, aby i Ojciec wasz, który jest w niebie, odpuścił wam wasze przewinienia” (Mk 11,25). Nie chodzi o to, że wybacząc innym w pewien sposób zapracowujemy sobie na przebaczenie Ojca. Darując winy innym, pokazujemy, że naprawdę pragniemy Jego przebaczenia. Przychodząc w ten sposób do Boga, dajemy wyraz temu, że nasza pokuta jest szczerą, a nasza skrucha prawdziwą. Chrześcijanie nigdy nie powinni przychodzić do Boga w taki sposób, jakby mieli dobre układy z Wszechmocnym, pozwalające im korzystać z Jego błogosławieństw, ale nie wymagające żadnej dyscypliny. Jeśli wiemy, że jesteśmy grzesznikami potrzebującymi przebaczenia, powinniśmy zdawać sobie sprawę z tego, że proszenie o wybaczenie i jednocześnie odmawianie go innym, jest niczym innym, jak tanim religijnym oszustwem.

Powinniśmy patrzeć na problem rozgoryczenia nie tylko z punktu widzenia osób, które potrzebują przebaczenia, lecz również z pozycji tych, którzy je otrzymali. Biblia mówi nam: „Wszelka gorycz i zapalczywość, i gniew, i krzyk, i złośczenie niech będą usunięte spośród was wraz z wszelką złością. Bądźcie jedni dla drugich uprzejmi, serdeczni, odpuszczając sobie wzajemnie, jak i wam Bóg odpuścił w Chrystusie” (Ef 4,31-32). Doświadczwszy odpuszczenia naszych win, które otrzymaliśmy dzięki Chrystusowi, nie mamy prawa odmawiać przebaczenia innym.

Odczuwam zbyt duży wstyd, aby się modlić

Pamiętamy zachowanie Adama i jego żony po okazaniu nieposłuszeństwa i po przekroczeniu jedyne go zakazu Boga: „A gdy usłyszeli szelest Pana Boga przechadzającego się po ogrodzie w powiewie dziennym, skrył się Adam z żoną swoją przed Panem Bogiem wśród drzew ogrodu” (1 M 3,8). Poczucie wstydu każe nam ukryć się przed Bogiem. Prowadzi do ucieczki i eskapizmu. W końcu, doprowadza nas do braku modlitwy.

Jaki jest Boży stosunek do tego problemu? Bóg odszukał Adama i Ewę, i zajął się ich grzechem. Nie możemy skutecznie ukrywać się przed Bogiem, „gdyż przed oczyma Pana jawne są wszystkie drogi człowieka i On zważa na wszystkie jego ścieżki” (Prz 5,21). „I nie ma stworzenia, które by się mogło ukryć przed nim, przeciwnie, wszystko jest obnażone i odsłonięte przed oczami tego, przed którym musimy zdać sprawę” (Hbr 4,13). Jeśli uciekanie i ukrywanie się przed Bogiem i tak nam nie pomoże, nasze poczucie wstydu jest marnym usprawiedliwieniem braku modlitwy. Powinno być ono raczej bodźcem skłaniającym nas do powrotu do Tego, który jedynie może przebaczyć i całkowicie odpuścić nasze winy. Powinno przyczynić się do powrotu do wolności sumienia oraz śmiałości w modlitwie, które są następstwem radosnej świadomości, że zostaliśmy przyjęci przez świętego Boga tylko dzięki Jego łasce.

Przebiegłość w zupełności mnie zadowala

Niektórym wierzącym wystarcza, że utożsamiają się z Chrystusem, lecz nie chcą angażować się w chrześcijaństwo tak „do końca”. Trzymają się kurczowo podstawowej chrześcijańskiej ortodoksji, ale nie są zainteresowani dogłębnym studium biblijnym. Cenią moralność i uczciwość, szczególnie na szczeblu państwowym, lecz nie angażują się na przykład w walkę z korupcją. Przejmują się jakością kazań, lecz nie martwią się zbyt jakością swojego życia modlitewnego. Tacy chrześcijanie zadowalają się przebiegłością.

Jakie jest Boże stanowisko wobec takiej postawy? Można tutaj przytoczyć wiele fragmentów. Najbardziej trafny będzie tutaj list napisany przez Jakuba, przyrodniego brata naszego Pana. Kierując go do chrześcijan, stwierdził: „Walczyście i spory prowadźcie. Nie macie, bo nie prosicie” (Jk 4,2). Mamy tu chrześcijan kłócących się i sprzeczkujących, ogromnie sfrustrowanych z powodu braku modlitwy w swoim życiu. Gdy w końcu zaczynają się modlić, wcale nie stają się lepsi: „Proście, a nie otrzymujecie, dlatego że źle prosicie, zamyślając to zużyć na zaspokojenie swoich namiętności” (Jk 4,3). Z Bożego punktu widzenia tacy chrześcijanie są ludźmi „wiarołomnymi” (4,4). Teoretycznie utrzymują bliską relację z Bogiem, a w rzeczywistości żyją „w świecie”. „Wiarołomni, czy nie wiecie, że przyjaźń ze światem to wrogość wobec Boga [dokładnie w ten sam sposób, w jaki fizyczna niewierność małżeńska jest wroga względem współmałżonka]? Jeśli więc kto chce być przyjacielem świata, staje się nieprzyjacielem Boga” (Jk 4,4).

Boże stanowisko jest bezkompromisowe: „Przeto poddajcie się Bogu, przeciwstawcie się diabłu, a ucieknie od was. Zbliźcie się do Boga, a zbliży się do was. Obmyjcie ręce, grzesznicy, i oczyśćcie serca, ludzie o rozdwojonej duszy. Bładjcie i smućcie się, i płaczcie; śmiech wasz niech się w żal obróci, a radość w przygnębienie. Uniźcie się przed Panem, a wywyższy was” (4,7-10).

Smutną prawdą jest to, że są sytuacje, w których każdy z nas może odnieść te słowa do swojego życia.

Fragment książki D.A. Carsona pt. „Wezwanie do duchowej odnowy”, wydanej przez Fundację Ewangeliczną.



D.A. Carson

Skąd mogę wiedzieć, czy Jezus w ogóle istniał?



Co pewien czas pojawiają się sensacyjne teorie dotyczące Jezusa. Niektóre z nich próbują odwoływać się do argumentów naukowych. Inne należą do klasycznych teorii spiskowych. Zarówno jedne, jak i drugie często próbują podważyć fundament chrześcijaństwa głosząc, że opiera się ono na mistyfikacji, a Chrystus jest postacią fikcyjną. Zwykle są to sensacje sezonowe, w wielu umysłach budzą jednak ważne pytanie: Czy możemy być pewni tego, że Jezus rzeczywiście istniał?

Wiara w Jezusa nie jest sprawą wszystkich (2 Tes 3,2). Sam Jezus zapowiedział, że choć Ewangelia będzie głoszona wszystkim narodom (Mt 24,14) ci, którzy Mu zaufają i pójdą Jego drogą, będą stanowić mniejszość (Mt 7,13-14).

Czym innym jest jednak wiara w Jezusa (która – w terminologii biblijnej – oznacza zaufanie Mu i wiąże się z nawróceniem), czym innym zaś uznanie faktu istnienia Jezusa. Tego drugiego nie kwestionują właściwie żadne poważne źródła. Historyczność Jezusa odnotowała nawet *Encyklopedia radziecka*. Dlaczego? Ponieważ jest ona udokumentowana lepiej niż istnienie wielu postaci, których historyczności nikt nie podważa.

Źródła chrześcijańskie

Pisma Nowego Testamentu

Cztery *Ewangelie* (*Mateusza, Marka, Łukasza i Jana*), spisane w pierwszym wieku naszej ery i należące do *Nowego Testamentu*, zawierają niezależne opisy życia Jezusa. Pisane są z różnej perspektywy, podkreślają różne aspekty życia i służby Jezusa, ale przedstawiają spójny obraz. Jest on wiarygodny, potwierdzony wieloma źródłami historycznymi i zdumiewającymi odkryciami archeologicznymi. Autorzy *Ewangelii* podawali czas i miejsce opisywanych wydarzeń. Wymieniali również – w sposób umożliwiający identyfikację – osoby biorące w nich udział. Podawali także wiele szcze-

gółów oraz okoliczności umożliwiających weryfikację rzetelności ich opisu. Ich relacji nie zdołali podważyć ówcześni przeciwnicy chrześcijaństwa. Mimo wielu prób, nie udało się to do dziś.

Łukasz

Autor jednej z *Ewangelii* – tak rozpoczyna biografię Jezusa: „Skoro już wielu podjęło się sporządzenia opisu wydarzeń, które wśród nas się dokonały, jak nam to przekazali naoczni od samego początku świadkowie i studzy Słowa, postanowiłem i ja, który wszystko od początku przebadatem, dokładnie kolejno ci to opisać, dostojny Teofilu, abyś upewnił się o prawdziwości nauki, jaką odebrałeś” (Łk 1,1-4). Nie są to słowa marzyciela, który zamierza spisać wydumane opowieści i legendy. Dziś skrupulatność i kronikarska rzetelność Łukasza budzi podziw wielu badaczy i historyków zajmujących się pismami z tamtego okresu.

Justyn Męczennik

Prócz czterech *Ewangelii* oraz innych ksiąg *Nowego Testamentu* podających wiele faktów na temat Jezusa, istnieje sporo wczesnych pism autorów chrześcijańskich. Wiele z nich, mówiąc o historyczności Jezusa, odwołuje się do konkretnych, dostępnych ówczesnie źródeł, umożliwiających

weryfikację przedstawianych przez nich faktów. Przykładem takiego pisma jest *Pierwsza Apologia* Justyna Męczennika (spisana ok. 155 roku – dziesięć lat później został ścięty za wiarę). Czytamy w niej m.in.: „Jest osada w ziemi Żydów, położona 35 stadiów od Jerozolimy, w której urodził się Jezus Chrystus, o czym można się upewnić z rejestrów podatkowych sporządzonych za Cyreniusza, waszego pierwszego prokuratora Judei” (Justin Martyr, *First Apology*, rozdz. XXXIV, earlychristianwritings.com, dostęp: 14.12.2010, tłum. z ang. własne).

Kwadrat z Aten

Inny chrześcijanin, Kwadrat z Aten, który był uczniem apostołów (zmarł w 129 roku) w swojej *Apologii* – księdze poświęconej obronie wiary – również odwoływał się do weryfikowalnych źródeł (w tym przypadku – do świadków cudów Jezusa). Do naszych czasów przetrwał następujący fragment *Apologii* cytowany przez Euzebiusza z Cezarei (w jego czasach dzieło Kwadrata było jeszcze „w rękach wielu braci”, czyli ogólnie dostępne) w *Historia Ecclesiae*: „Czyni naszego Zbawiciela zawsze były przed wami, gdyż były prawdziwymi cudami. Oto ci, którzy zostali uzdrowieni, ci, którzy zostali wzbudzeni z martwych, którzy byli widziani nie tylko w chwili uzdrawiania czy wzbudzania z martwych, lecz zawsze byli obecni. Żyli oni jeszcze długi czas, nie tylko gdy Pan nasz był na ziemi, ale gdy opuścił ziemię. Tak iż niektórzy z nich dożyli nawet naszych czasów” (Euzebiusz z Cezarei, *Historia Kościelna. O męczennikach palestyńskich*, tłum. A. Lisiecki, Poznań: Fiszer i Majewski – Księgarnia Uniwersytecka, 1924, rozdz. IV, 3).

Reasumując, wcześnie autorzy chrześcijańscy – pisząc o życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa – odnosili się do tych wydarzeń jako do powszechnie znanych i weryfikowalnych faktów. Ich postawa był zbliżona do tej, którą prezentował apostoł Paweł przemawiając do króla Agrypy: „O sprawach tych wie przecież król, do którego też mówię śmiało, gdyż jestem przekonany, że nic z tych rzeczy nie uszło jego uwagi, bo też nie działo się to w jakimś zakątku” (Dz 26,26).

Źródła niechrześcijańskie

Prócz relacji autorów chrześcijańskich, istnieje szereg źródeł niechrześcijańskich, potwierdzających historyczność Jezusa. Spora część tego materiału dowodowego – co jest paradoksem – pochodzi od przeciwników chrześcijan.

Korneliusz Tacyt

Korneliusz Tacyt (ok. 55-120) – jeden z najstojniejszych historyków rzymskich – pisze w swoich *Rocznikach*, że Neron zrzucił winę za pożar Rzymu na tych, „których lud

nazywał chrześcijanami”. Wyjaśnia też: „Nazwa ta pochodzi od Chrystusa, który za panowania Tyberiusza został skazany na najwyższą karę przez prokuratora Poncjusza Piłata; a przytłumiony na razie zgubny zabobon znów wybuchł, nie tylko w Judei, będącej źródłem tego zła, lecz także w Rzymie, gdzie wszystko co ohydne i niegodziwe gromadzi się i zdobywa popularność” (Cornelius Tacitus, *The Annals*, red. A.J. Church, W.J. Brodribb, S. Bryant, perseus.tufts.edu, rozdz. XV, 44, dostęp: 14.12.2010, tłum. z ang. własne). Tacyt nie tylko poświadcza historyczność Jezusa, ale także – mówiąc o Poncjuszu Piłacie – potwierdza relację zawartą w *Ewangeliach*. Wspomina także o tym, że „zgubny zabobon” (standardowe określenie chrześcijan używane przez rzymskie władze) po początkowym przytłumieniu „znów wybuchł”. Czyżby opisywał ekspansję chrześcijaństwa po zmartwychwstaniu Jezusa i Pięćdziesiątnicy?

Swetoniusz

Swetoniusz (69-130) – wybitny historyk i autor *Żywotów Cezarów* – odnotowuje ciekawe wydarzenie. W *Żywocie Klaudiusza* pisze: „Wyrzucił [Klaudiusz] z Rzymu wszystkich Żydów, którzy ciągle wywoływali rozruchy, podburzeni przez niejakiego Chrestosa” (*Suetonius: The Lives of the Twelve Caesars, An English Translation*, red. J.E. Reed, A. Thomson. Philadelphia: Gebbie & Co, 1889, Claudius, rozdz. XXV, 4, tłum. z ang. własne). Zamieszki te to – de facto – zapewne spory między chrześcijanami i Żydami, przypominające te, o których czytamy w *Dziejach Apostolskich*. „Chrestos”, podobnie jak „Christos”, to grecki odpowiednik hebrajskiego słowa „Mesjasz”. Powodem tych zamieszek był Jezus Chrystus. Tamtejsi chrześcijanie twierdzili, że Jezus żyje. I oddawali Mu cześć. Swetoniusz być może zakładał więc, że Chrystus przebywa obecnie w Rzymie i osobiście wywołuje rozruchy. Warto zauważyć, że fakt wyrzucenia Żydów z Rzymu został również odnotowany w *Dziejach Apostolskich*. Czytamy tam, że apostoł Paweł, będąc w Koryncie „natkanął się na pewnego Żyda, imieniem Akwila, rodem z Pontu, który świeżo przybył z Italii, i na Pryscyllę, żonę jego, dlatego że Klaudiusz zarządził, aby wszyscy Żydzi opuścili Rzym” (Dz 18,2). To jeden z wielu przykładów historycznej rzetelności *Nowego Testamentu*. Wracając zaś do Swetoniusza, należy dodać, że o chrześcijanach ponownie wspomina on w *Żywocie Nerona*, pisząc: „Wymierzył również [Neron] karę chrześcijanom – ludziom wyznającym nowy i bezbożny zabobon” (tamże, *Nero*, rozdz. XVI, 2, tłum. z ang. własne).

Pliniusz Młodszy

Ciekawych informacji dostarcza list rzymskiego urzędnika i polityka – Pliniusza Młodszego (61-ok.112). Zwraca się w nim do cesarza Trajana z pytaniem, jak

powinien traktować chrześcijan. Wyjaśnia, że dotychczas skazywał na śmierć tych, którzy nie chcieli powtórzyć za nim „inwokacji do bogów”, „złożyć ofiary z wina i kadzidła przed posągami cezara” i „przekląć imienia Chrystusa” (Pliniusz Młodszy, *Listy X*, 96 za: *Pliny/Trajan Correspondence*, red. K.C. Hanson, kchanson.com, dostęp: 14.12.2010, tłum. z ang. własne). Wyjaśnia, że do tych rzeczy nie sposób „nakłonić prawdziwych chrześcijan” (tamże). O samych chrześcijanach pisze natomiast: „Zapewniali, że całą ich winą lub błędem było to, że w określonym dniu regularnie spotykali się przed wschodem słońca i na przemian śpiewali pieśni oddając cześć Chrystusowi jako bogu. Związali się też przysięgą, ale nie była to zmo-wa dotycząca jakichś przestępstw, ale przyrzeczenie, że nie będą oszukiwać, napadać na innych, popełniać cudzołóstwa, wykorzystywać zaufania innych ludzi i przywłaszczać sobie tego, co pożyczili. Kończąc te głupstwa, mieli w zwyczaju rozchodzić się, a później ponownie gromadzić się na wspólnym posiłku, zwyczajnym i nieszkodliwym” (tamże). List ten jest jednym z ocalałych urzędowych pism, wzmiankujących Jezusa oraz rzucających światło na życie pierwszych wspólnot chrześcijańskich.

Lukian z Samomaty

Lukian z Samomaty – rzymski retoryk i satyryk (ok.120-ok.190) – w dziele *Śmierć Peregrinosa* napisał: „Chrześcijananie – jak wiadomo – do dziś czczą tę wybitną osobistość, która wprowadziła nowe zwyczaje i została za to ukrzyżowana [...]. Te zagubione stworzenia zakładają, że będą żyć wiecznie. To tłumaczy ich pogardę dla śmierci oraz – tak powszechne wśród nich – dobrowolne poświęcenie. Ich pierwszy prawodawca zaszczerpił im przekonanie, że wszyscy nawzajem są braćmi – od chwili gdy się nawrócą, wyprą się greckich bogów, oddadzą cześć temu ukrzyżowanemu mędrcom i będą żyć zgodnie z jego prawami” (*The Death of Peregrine*, 11–13 [w:] *The Works of Lucian of Samosata*, tom. 4, tłum. H. W. Fowler, Oxford: Clarendon, 1949, tłum. z ang. własne). Lukian zdecydowanie nie podziela wiary chrześcijan, ale nie kwestionuje historyczności Jezusa, którego nazywa „wybitną osobistością”, „prawodawcą” i „mędrcom”.

Mara Bar Serapion

Kolejny interesujący dokument znajduje się w Muzeum Brytyjskim. Jest to rękopis (pochodzący z okresu pomiędzy latami 70. pierwszego wieku a wiekiem trzecim) zawierający list, którego autorem jest syryjski filozof Mara Bar Serapion. Będąc w więzieniu, zachęca on syna do wytrwałego poszukiwania mądrości. Píše: „Jaką korzyść wynieśli Ateńczycy ze skazania Sokratesa na śmierć? Przyszedł na nich głód

i zaraza jako pomsta za ich zbrodnię. Jaką korzyść wynieśli mieszkańcy Samos ze spalenia Pitagorasa? W jednej chwili kraj ich został zasypany piaskiem. Jaka korzyść osiągnęli Żydzi z tego, że skazali swego mądrego króla? Przecież wkrótce potem znikło ich królestwo. Sprawiedliwie Bóg pomścił tych trzech mędrców. Ateńczycy poginęli z głodu, tych z Samos pochłonięto morze, Żydzi – zrujnowani i wypędzeni z własnego kraju – żyją w całkowitym rozproszeniu. Lecz Sokrates nie umarł całkowicie – nadal żył w naukach Platona; Pitagoras nie umarł całkowicie – żył nadal w posagu Hery; nie umarł także całkowicie mądry król – żył nadal w swojej nauce” (za: F.F. Bruce, *Wiarygodność pism Nowego Testamentu*, Katowice: Areopag, 1991, s. 139-140). Z treści listu widać, że Serapion nie był chrześcijaninem. Uznawał jednak historyczność Jezusa, którego postrzegał jako filozofa oraz „mądrego króla”, żyjącego „w swojej nauce”.

Józef Flawiusz

Ważnym źródłem historycznym wzmiankującym Jezusa jest również Józef Flawiusz, żydowski historyk pochodzący z rodu kapłańskiego, urodzony w 37 roku (zmarł po 94). Po upadku Jerozolimy oddał się w ręce Rzymian i osiadł w stolicy znajdując posadę u cesarza Wespazjana i tworząc – między innymi – monumentalne dzieło *Dawne dzieje Izraela*. W ostatniej księdze *Dawnych dziejów* Józef pisze: „Annasz zwołał sanhedryn i stawiał przed sądem Jakuba, brata Jezusa zwanego Chrystusem oraz kilku innych. Oskarżył ich o naruszenie Prawa i skazał na ukamienowanie” (Józef Flawiusz, *Dawne dzieje Izraela*, Poznań: Księgarnia św. Wojciecha, 1979, księga XX, IX, 1). Aby przybliżyć postać Jakuba, Józef odwołuje się do osoby bardziej znanej – do Jezusa. Można przy tym odnieść wrażenie, że wzmiankując Jezusa, Józef nawiązuje do czegoś, o czym pisał wcześniej. Rzeczywiście, w osiemnastej księdze tego samego dzieła znajdujemy dłuższy fragment mówiący o Jezusie – „człowieku mądrym”, który czynił „rzeczy niezwykłe i był nauczycielem ludzi” (tamże, księga XVIII, III, 3). W odróżnieniu od cytowanej wcześniej relacji dotyczącej śmierci Jakuba, oryginalne i pierwotne brzmienie tego fragmentu jest trudne do ustalenia (wielu badaczy uważa, że zawiera on późniejsze dodatki, niektórzy zaś kwestionują autentyczność całego fragmentu). Z powodu owych wątpliwości nie uwzględniamy go w niniejszym artykule.

Poza wspomnianymi fragmentami, dzieło Flawiusza zawiera mnóstwo nie budzących wątpliwości wzmianek o wydarzeniach i osobach opisywanych w *Ewangeliach* i mających związek z Jezusem. Jest to materiał na osobny artykuł (np. poświęcony dowodom wiarygodności *Nowego Testamentu*), w tym miejscu warto tylko wymienić Jana Chrzciela, Heroda, rzymskich imperatorów, Kwiryniusza – namiestnika Syrii, prokuratorów Judei (w tym Piłata), arcykapłanów oraz

główne żydowskie stronnictwa religijne – faryzeuszy i saduceuszy. Wszyscy oni są obecni w *Dawnych dziejach Izraela*, co stanowi o ogromnej wartości tego dzieła dla dociekliwych czytelników Nowego Testamentu.

Tallus i Flegon

Przy tej okazji warto zaznaczyć, że Józef nie jest jedynym niechrześcijańskim autorem opisującym osoby lub wydarzenia związane z życiem Jezusa. Ciekawym przykładem takich relacji są informacje dotyczące ciemności, która (zgodnie z relacją *Ewangelii*) zapadła po śmierci Chrystusa. Mówi o niej Tallus, autor dzieła opisującego historię Grecji (jego fragmenty zachowały się tylko dzięki cytatom w dziełach innych autorów, między innymi Juliusza Afrykańczyka) (zob. *Chronography* XVIII, 1, [za:] F.F. Bruce, *Wiarygodność Pism Nowego Testamentu*, Katowice: Areopag, 1991, s. 138-139) oraz Flegon, autor Kronik (również zachowanych tylko we fragmentach, dzięki cytatom u Juliusza Afrykańczyka, Orygenesisa i Filipona) (zob. np. Origen, *Contra Celsus*, księga II, 33 i 59, earlychristianwritings.com, dostęp: 14.12.2010).

Talmud

Na zakończenie warto wspomnieć o wybitnie nieprzyjaznych wobec chrześcijaństwa fragmentach Talmudu babilońskiego (Talmud powstawał stopniowo, ale wiele jego treści pochodzi już z I wieku n.e.). Czytamy w nim m.in. o „Jeszu”, który został powieszony „w wigilię Paschy” za to, że „uprawiał czary i zwodził, i odwodził Izrael od Boga” (*Babylonian Talmud*, tłum. i red. I. Epstein, Tractate Sanhedrin 43, halakhah.com, dostęp: 14.12.2010, tłum. z ang. własne). Nieprzychylność żydowskich przywódców religijnych wobec Jezusa nie jest zaskoczeniem (o podobnych zarzutach czytamy na kartach *Ewangelii*). Co ciekawe jednak, nawet bardzo krytyczni wobec Jezusa redaktorzy Talmudu nie próbowali zaprzeczać Jego istnieniu.

PODSUMOWANIE

Wyżej wymienione dokumenty nie zamykają listy starożytnych ksiąg, pism i dokumentów dostarczających dowodów na istnienie Jezusa, stanowią jednak przegląd najciekawszych materiałów tej kategorii. Zdumiewające jest to, że historyczność Jezusa, który nie piastował żadnego urzędu, nie był przywódcą wojskowym, ani nie napisał żadnej książki, została tak dobrze udokumentowana, i to mimo zniszczenia Jerozolimy w roku 70 naszej ery oraz intensywnych prób wymazania chrześcijaństwa z kart historii, podejmowanych (już na samym początku jego istnienia) przez żydowskie władze religijne i administrację rzymską.

Znaczący jest fakt, że spora część materiałów pochodzi wła-

śnie od przeciwników Jezusa oraz zagorzałych wrogów rodzącego się nowego ruchu. Niechrześcijańskie dokumenty mówiące o Jezusie stanowią łącznie spory materiał dowodowy. Gdyby dziś, z jakiegoś powodu, zniknęły z powierzchni ziemi wszystkie egzemplarze Nowego Testamentu oraz wszelkie dokumenty i publikacje chrześcijańskie (napisane od I wieku aż do teraz), o Jezusie nadal wiedzielibyśmy zdumiewająco dużo. Dr Edwin Yamauchi, amerykańsko-japoński historyk i wykładowca Uniwersytetu Miami napisał: „Nawet gdybyśmy nie posiadali chrześcijańskich ksiąg Nowego Testamentu, to na podstawie takich pozachrześcijańskich pism, jak Józefa Flawiusza, Tacyty czy Pliniusza Młodszego, moglibyśmy ustalić, że (1) Jezus był żydowskim nauczycielem; (2) wielu wierzyło, że dokonuje uzdrowień i egzorcyzmów; (3) został odrzucony przez przywódców żydowskich; (4) został ukrzyżowany za Poncjusza Piłata w czasie panowania Tyberiusza; (5) pomimo tak haniebnej śmierci jego zwolennicy, wierzący, że On wciąż żyje, rozproszyli się poza Palestynę, tak że do 64 roku wielu z nich znalazło się w Rzymie; (6) na początku II wieku część jako Bogu oddawali Mu ludzie z najrozmaitszych warstw, z miast i wsi – mężczyźni i kobiety, niewolnicy i wolni (za: Josh McDowell, *Przewodnik Apologetyczny*, Warszawa: Vacatio, 2002, s. 134).

Oczywiście, wszystkie te materiały nie są w stanie sprawić, że człowiek uwierzy w Jezusa – jako Syna Bożego – i zostanie Jego uczniem. Nawet wielu z tych, którzy na własne oczy widzieli Jego cuda nie zostało przecież chrześcijanami. W świetle przytoczonych dokumentów (i przy odrobinie obiektywizmu!) bardzo trudno jednak podtrzymać pogląd mówiący, że Jezus nigdy nie istniał i że jest wymysłem grupki marzycieli z pierwszego wieku...

Na koniec, odstawiając na bok całą starożytną bibliotekę, warto podkreślić jedno. Analiza wymienionych w tym artykule dokumentów potwierdza, że Jezus był postacią historyczną. O tym jednak, czy był tym, za kogo się podawał, oraz czy rzeczywiście żyje, najlepiej przekonasz się prosząc Go, aby wszedł do twojego życia i dał ci się poznać.

Jezus obiecał: **„Nauka moja nie jest moją, lecz tego, który mnie posłał. Jeśli kto chce pełnić wolę jego, ten pozna, czy ta nauka jest z Boga, czy też Ja sam mówię od siebie”** (J 7,16-17). Powiedział też: **„Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśli ktoś usłyszy głos mój i otworzy drzwi, wstąpię do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną** (Obj 3,20).

Niezwykłe obietnice! Czy zechcesz je wypróbować?



Jarek Jankowski



Pięć rodzajów bojaźni

DRUGA CZĘŚĆ

III. BOJAŻŃ PROWADZĄCA DO OSTROŻNOŚCI

Kolejnym rodzajem bojaźni jest bojaźń prowadząca do ostrożności. W miarę wzrostu naszego doświadczenia w życiu chrześcijańskim zaczynamy się obawiać nie tyle o nasz stan obecny, ile o przyszły. Wyznajemy, że nigdy nie odpadniemy zupełnie od łaski. Fundamentalną doktryną naszej religii jest wiara w to, że Bóg nigdy nie zostawi swojego ludu ani nie pozwoli mu zginąć.

Często jednak myślimy sobie w duchu: „Obawiam się, abym czasem nie ściągnął hańby na sprawę Chrystusa – obawiam się, abym czasem w chwili pokusy nie został zwiedzionym. Obawiam się, że stracę ten święty pokój i tę rozkoszną radość, którą mam przywilej przeżywać, i że wrócę do tego świata. Dałby Bóg, abym się w ostatecznym rozrachunku nie okazał obłudnikiem!”. Jest tutaj teraz kilkaset osób, które odczuwa taki lęk. Powiem wam teraz jaki jest negatywny skutek tego lęku. Ludzie doświadczający tego lęku mówią: „Nie ośmielam się przyłączyć do kościoła, ponieważ obawiam się, że upadnę”. Przyjaciele mówią im, że skoro uwierzyli, to ich obowiązkiem jest wyznać wiarę i przystąpić do chrztu.

Na to odpowiadają: „Wierzę, że moim obowiązkiem jest uczestnictwo w dwóch obrządkach ustanowionych przez naszego Zbawiciela: zostać pogrzebany wraz z nim w chrzcie, a także mieć z nim spoleczność podczas Wieczery Pańskiej. Mimo to nie ośmielam się przyłączyć do kościoła, ponieważ

gdybym ściągnął hańbę na sprawę Chrystusa, gdybym ściągnął hańbę na kościół, to cóż by to była za smutna rzecz!”. Taki lęk jest sam w sobie dobry. Czy jednak uważasz, że trwając w takim stanie, w jakim jesteś, nie ściągniesz hańby na sprawę Chrystusa? Zawsze przebywasz w miejscu uwielbienia – nigdy nie jesteś poza nim.

Zawsze uważano cię za członka kościoła – nawet jeśli nie złożyłeś wyznania wiary.

Gdybyś więc teraz zgrzeszył, to czy nie ściągnąłbyś tym samym hańby na kościół?

Wiesz o tym, że twoi krewni i przyjaciele uważają cię za chrześcijanina.

Trudno byłoby ci ściągnąć większą hańbę na kościół gdybyś się doń przyłączył, ponieważ już jesteś z nim złączony. Gdybyś był konsekwentny, to nigdy więcej nie przyszedłbyś na nabożeństwo do tego kościoła. Po prostu przestań przychodzić do kościoła, oddaj innemu swoje miejsce w ławce, porzuć religię i wtedy będziesz mógł hańbić kościół. Możesz robić to, czy tamto, nigdy jednak nie myśl, że uratujesz kościół Chrystusa znieważaniem Boga tak, jak w rzeczywistości robisz to teraz. Zadam ci pytanie: gdzie twoim zdaniem człowiek jest najbezpieczniejszy — na drodze posłuszeństwa, czy na drodze nieposłuszeństwa? Wiesz, że jesteś nieposłuszny i nie masz co do tego wątpliwości. Czy uważasz, że

jesteś bezpieczniejszy tam, dokąd prowadzi cię twoja krnąbrna wola, czy też może tam, dokąd prowadzi cię Duch Boży? Pamiętaj, że skoro nie możesz zaufać Bogu, że cię zachowa od upadku, to masz naprawdę słabą wiarę.

Jeśli nie możesz się zdobyć na to, aby po prostu zaryzykować i przyłączyć się do kościoła oraz zaufać Chrystusowi, że cię zachowa, wobec tego obawiam się, że czeka cię straszliwy upadek. Jeśli nie przyłączysz się do kościoła, to pozostając nadal poza nim okryjesz go o wiele większą hańbą, niż gdybyś przyłączył się do kościoła i zachował wiarę.

Wierzę, moi drodzy przyjaciele, że przyłączenie się do kościoła jest często wyznaczonym przez Boga środkiem zapewniającym ratunek od grzechu. Kiedy przyłączasz się do kościoła masz świadomość związania i obowiązującego cię świętego prawa. Świadomość ta sprawia, że wielu postępuje znacznie rozważniej. Ufam, że taki sam efekt spowoduje to w twoim przypadku.

Teraz jednak odważę się powiedzieć, że biedne stworzenie, które ma o sobie tak niskie mniemanie, myśli, że je potępię. Biedny człowiek, który tak o sobie mówi, myśli, że odrzucę go i powiem, że nie jest on dzieckiem Bożym. Uchowaj mnie Boże, bym miał to zrobić! Do niego kieruję odpowiednie słowa.

Boisz się, że popadniesz w grzech — „Ja jednak wiem, że dobrze powodzić się będzie tym, którzy się boją Boga”. Gdybyś jednak powiedział mi, iż nie obawiasz się, że upadniesz, to za żadne skarby nie chciałbym, abyś był w moim kościele. Mówiąc to udowodniłbyś, że nie jesteś chrześcijaninem, gdyż każdy chrześcijanin trwający w łasce obawia się popaść w grzech. Właściwą postawą dziecka Bożego jest święta bojaźń. Nawet wierzący mający największą ufność lękają się nadmiernej pewności siebie. Kto zna swoją miłość do Zbawiciela, a także miłość Zbawiciela do siebie, ten lęka się, aby czasem Go nie znieważyć.

Gdyby jakiś wierzący miał tak niezachwianą ufność, że nigdy nie odczuwałby lęku przed tym, iż może zgrzeszyć, to powiedziałbym mu, że ta ufność pochodzi od diabła, a nie od Boga, ponieważ im więcej jesteśmy pewni naszego nawrócenia, tym jesteśmy ostrożniejsi, aby czasem nie znieważyć Boga i tym więcej się lękamy, aby nie zasmucić Bożego Ducha Świętego słowem, spojrzeniem lub czynem.

Kocham twoją bojaźń, a także kocham ciebie właśnie za nią — jeśli naprawdę możesz powiedzieć, że lękasz się, aby czasem nie zgrzeszyć, to jesteś moim bratem i moją siostrą w Jezusie.

Przyjaciele, starajcie się wzrastać w tej bojaźni prowadzącej do rozważi, rozwijać ją w sobie coraz bardziej i ufając Zbawicielowi codziennie uczcie się nie pokładać ufności w sobie samych.

Zbliżyliśmy się do końca tych rozważań. Wypada teraz powiedzieć coś na temat lęku, który nazywam bojaźnią powodowaną zazdrością.

IV. BOJAŹŃ POWODOWANA ZAZDROŚCIĄ

Żarliwa miłość zazwyczaj wzbudza w człowieku zazdrość. Piśmo mówi: „jak śmierć potężna jest miłość”, a zaraz potem: „zazdrość jest nieprzejdenna jak Szeol”¹. Nie możemy żarliwie kochać nie odczuwając zazdrości — i nie chodzi tu o zazdrość wobec obiektu naszej miłości, gdyż „doskonała miłość usuwa lęk”, lecz o zazdrość skierowaną przeciwko nam samym. W Liście do Koryntian apostoł mówi o tym, że kiedy Koryntianie po raz pierwszy nawrócili się, dziełem łaski Bożej w ich sercu była gorliwość i potrzeba wymierzenia kary².

Prawdziwy wierzący, który w pełni posiadał Chrystusa i trwa w błogiej społeczności z Nim, jest tak zazdrosny, aby czasem nie wdarł się do jego serca jakiś inny rywal. Obawia się, aby w jego sercu nie było więcej miłości do jego najdroższego przyjaciela, niż do Zbawiciela. Obawia się swojego bogactwa i drży, aby jego serca nie pochłonęła troska o jego zdrowie, reputację, bądź każdą inną rzecz, którą sobie ceni.

Jakże często modli się: „Panie, nie pozwól, abym stał się człowiekiem o rozdwojonej duszy, zburz każdego bałwana samowoli i własnej sprawiedliwości”. Im bardziej kocha, tym bardziej lęka się, aby czasem nie prowokować swojego Zbawiciela wpuszczeniem do swojego serca rywala i zbudowania w swoim duchu pałacu dla antychrysta. Bojaźń jest obecna w takim stopniu, w jakim obecna jest miłość, a żarliwa miłość jest przyjemna i musi jej towarzyszyć najsilniejsza zazdrość i największy lęk.

Bracia, starajcie się poznać znaczenie społeczności, a wtedy poznacie także znaczenie bojaźni, gdyż społeczności z Chrystusem musi towarzyszyć w dużym stopniu bojaźń.

V. BOJAŹŃ ODCZUWANA PODCZAS OBJAWIENIA SIĘ MAJESTATU BOGA

Zakończę nasze rozważania krótkim przedstawieniem ostatniego rodzaju bojaźni, jaką odczuwamy podczas objawienia się majestatu Boga.

1 PnP 8, 6 (BT)

2 Kor 7, 11 (BT)

Czy nigdy nie spoglądałeś nocą na gwiazdy i czy nigdy nie karmiłeś się widokiem lazurowych pastwisk nieba niczym owieczka? Czy nigdy nie myślałeś o tych wspaniałych dalekich światach, oddzielonych od nas niezliczoną ilością kilometrów przestrzeni kosmicznej? Czy patrząc na gwiazdy na niebie nigdy nie oddawałeś się rozmyślaniom o Bogu i w takich chwilach nigdy nie pomyślałeś, że możesz powiedzieć za Jakubem: „O, jakimże lękiem napawa to miejsce! Nic tu innego, tylko dom Boży i brama do nieba”?³

Czy nigdy nie widziałeś skalistych gór, których szczyty wznoszą się aż do nieba? Czy nigdy nie zwróciłeś uwagi na szalejące ponad nimi burze i nie widziałeś błyskawic uderzających w szczyt i nie słyszałeś jak niebiosy trzęsą się pod ciężkimi krokami Najwyższego? Czy nie widziałeś jak niebo ziele ogniem kiedy Bóg zsyła na ziemię gromy i czy nie bałeś się, że tam jest Bóg? A czy w szczęśliwszych chwilach w swojej komorze modlitewnej nie byłeś tak pochłonięty uwielbieniem Boga i nie odczuwałeś tak ewidentnie obecności Bożej, że cały drżałeś? Ogarnęła cię bojaźń i zacząłeś cały się trząść nie dlatego, że bałeś się Boga, lecz dlatego, że ujrzałeś część Jego wielkości.

O Mojżeszu powiedziane jest, że kiedy ujrzał płonący krzew, bał się spojrzeć na Boga. Bóg jest tak wielką Istotą, że właściwie usposobiony umysł musi odczuwać bojaźń zawsze, ilekroć przychodzi przed Jego Oblicze. Kiedy poddany w państwach Orientu miał stawić się przed obliczem władcy, uważał monarchę za istotę nieskończenie wyżej postawioną od siebie i już w przedsionkach pałacu zaczynał drżeć i błąd ze strachu zbliżał się do tronu chwiejnym krokiem. Majestat monarchy był tak pełen chwały, że przychodząc przed tron omdlewał tak, jak Estera.

A skoro tak jest w przypadku monarchów tego świata, jakże przerażającą rzeczą musi być wejście do sali Króla królów i stanie przed jego obliczem! Wierzę, że nawet w niebie będziemy doświadczać tego rodzaju bojaźni. Bojaźni tej z pewnością doświadczają aniołowie. Nie ośmielają się patrzeć na oblicze Boga. Swoje oblicza zakrywają skrzydłami i chociaż głośno wołają „Święty, święty, święty Pan Zastępów”⁴, to jednak nie ośmielają się na Niego patrzeć. Drżą w Jego obecności, gdyż już sam Jego widok mógłby ich zniszczyć.

Jeśli kiedykolwiek odczuwałeś taką bojaźń, jeśli pojawiła się ona w twoim sercu wskutek rozważań o Bogu to wiedz, że jest ona rzeczą szczytną i świętą. Do ciebie skierowana jest następująca obietnica: „Ja jednak wiem, że dobrze powodzić się będzie tym, którzy się boją Boga, tym, którzy się boją jego oblicza”.

3 1 M 28, 17 (BW)

4 Iz 6, 3 (BW)

A teraz chciałbym ponownie spotkać się z biedną, drżącą z bojaźni duszą powaloną przez grzech. Nie mogę tego zrobić fizycznie, jednak zrobię to słowem: Gdzie jesteś, biedny człowieku? Czyżby dopadł cię diabeł i twoje grzechy zakryły cię tak, że nie możesz dostrzec światła słonecznego i ujrzyć promieni miłosierdzia? Posłuchaj mnie – nigdy nie będziesz mógł mieć nadziei, dopóki nie porzucisz ufności we własne siły. Nigdy nie będziesz mógł uwierzyć, dopóki całkowicie nie porzucisz ufności we własne siły. Jeśli jeszcze nie porzuciłeś wszystkiego co masz, to nie masz żadnego prawa, by cokolwiek wziąć.

Jeśli jednak odrzuciłeś wszystkie swoje dobre uczynki oraz własną sprawiedliwość i jeśli uważasz, że nie ma żadnego powodu, dla którego miałbyś być zbawiony, to taką właśnie postawą pokazujesz, dlaczego miałbyś dostąpić zbawienia.

Mój Mistrz każe mi powiedzieć nagim, aby przystąpili do Jego niebiańskiej szafy i przyodziali się w Jego królewskie szaty. Każe mi powiedzieć głodnym, aby się pośpiesznie udali do Jego niebiańskich spichlerzy i najedli się do syta potrawami ze starego ziarna Królestwa. On nakazuje mi powiedzieć spragnionym, że rzeka życia jest szeroka i głęboka, i płynie swobodnie dla tych wszystkich, którzy jej pragną.

A teraz, grzeszniku, jeśli masz już dość grzechu i w tym miejscu, w którym teraz stoisz odczuwasz w sercu żal skruchy, powtarzaj w duchu za mną: „O Panie, mam świadomość swoich win i wyznaję swoją nędzę. Panie, jeśli potępisz mnie na całą wieczność, postąpisz sprawiedliwie, ale zlituj się nade mną, zgodnie ze swoją obietnicą daną w Jezusie Chrystusie tym, którzy wyznają swoje przewinienia”. Jeśli coś takiego wyszło z twojego serca, idź do domu przez całą drogę śpiewając z radości, gdyż jesteś grzesznikiem, który zyskał przebaczenie grzechów.

Nigdy nie ujrzysz śmierci — drugiej śmierci, śmierci duszy. Idź do domu, do swojej komory! Wylej swoje serce we łzach wdzięczności. Upadnij na twarz i błogosław Boga za to, że dał ci możliwość zobaczyć, że jedynie Jezus może przynieść bezradnemu grzesznikowi dobro. A potem „idź swoją drogą; spożywaj swój chleb z radością i pij w dobrym nastroju swoje wino”, na twojej głowie niech nigdy nie braknie olejku,



a na twojej twarzy maści⁵, gdyż Bóg przyjął cię i masz prawo być szczęśliwym. Żyj pogodnie i radośnie przez wszystkie dni swojego życia – odtąd aż na wieki.

Charles Spurgeon

5 Patrz Kzn 9,8 (BW)

Kochaj Boga

z całego serca swego, z całej duszy, z całej myśli i ze wszystkich sił

Jezus odpowiedział: Pierwsze przykazanie jest to: Stuchaj, Izraelu! Pan, Bóg nasz, Pan jeden jest. Będiesz tedy miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej, i z całej siły swojej. (Mk 12,29-30)

Lecz biada wam, faryzeusze, że dajecie dziesięcinę z mięty i ruty, i z każdego ziela, a pomijacie prawo i miłość Boga; a wszak należało i to czynić, i tamtego nie zaniechać. (Łk 11,42)

Ale poznałem was, że nie macie w sobie miłości Bożej. Ja przyszedłem w imieniu Ojca mego, a wy mnie nie przyjmujecie; jeśli kto inny przyjdzie we własnym imieniu, tego przyjmiecie. (J 5,42-43)

Jezus przyszedł odnowić ludzkość, aby ludzie mogli powrócić do takich relacji z Bogiem oraz pomiędzy sobą, do jakiej pierwotnie zostali stworzeni. Najważniejszą rzeczą w tej odnowionej relacji z Bogiem jest to, że powinniśmy kochać Boga z całego serca, z całej duszy, z całej myśli i ze wszystkich sił. Jezus uważał, że miłość do Boga polega na tym, by kochać Boga za to, kim On naprawdę jest, dlatego wszystko co Jezus powiedział wypełnia jego świadomość tego, kim jest Bóg.

Poznaj Boga i kochaj go za to, kim On jest

Bóg jest Stwórcą – stworzył ludzi (Mt 19,4) oraz cały wszechświat (Mk 13,19). On podtrzymuje wszystko to, co sam stworzył i decyduje nawet o najdrobniejszych szczegółach dotyczących lilii polnych i ptaków niebieskich: „Czyż nie sprzedają za grosz dwu wróbli? A jednak ani jeden z nich nie spadnie na ziemię bez woli Ojca waszego” (Mt 10,29, por. z Mt 6,30). On jest Bogiem mądrości (Łk 11,49), sprawiedliwości (Mt 6,33), mocy (Mt 22,29), gniewu (J 3,36), współczucia (Łk 15,20) oraz miłości (J 3,16). Jest Osobą, a nie tylko jakąś mocą i można go poznać jako Ojca, który kocha nas jako swoje dzieci (J 1,12, 16,27). Jezus kieruje do nas następujące żądanie: „Kochajcie tego Boga. Kochajcie go całą waszą istotą za to wszystko, kim On jest”.

Aby kochać Boga musimy go najpierw poznać. Miłość nie oparta na poznaniu nie oddaje chwały Bogu. Miłość nie może istnieć bez poznania. Jeśli nie wiemy nic o Bogu, w naszych umysłach nie ma niczego, co wzbudziłoby w nas miłość do niego. Jeśli miłość do Boga nie wypływa z poznania go, takiego uczucia nie można nazwać miłością do Boga. Możemy odczuwać jakieś nieokreślone pociągnięcie w sercu, albo jakąś wdzięczność w umyśle, jeśli jednak uczucia te nie wypływają z poznania Boga, nie stanowią one miłości do Boga.

Jezus objawieniem Boga i papierkiem lakmusowym naszej miłości do Boga

Jezus przyszedł na ten świat, aby objawić Boga i aby dzięki temu objawieniu ludzie mogli Boga kochać prawdziwie. Do swoich uczniów powiedział:

„Gdybyście byli mnie poznali i Ojca mego byście znali; odtąd go znacie i widzieliście go. Rzekł mu Filip: Panie, pokaż nam Ojca, a wystarczy nam. Odpowiedział mu Jezus: Tak długo jestem z wami i nie poznałeś mnie, Filipie? Kto mnie widział, widział Ojca; jak możesz mówić: Pokaż nam Ojca?”

(J 14,7-9)

Jezus objawia Boga tak dogłębnie, że przyjęcie Jezusa staje się sprawdzianem prawdziwej miłości do Boga i trwania w relacji z nim jako Ojcem: „Gdyby Bóg był waszym Ojcem, miłowalibyście mnie” (J 8,42). Jeśli nie przyjmujemy Jezusa, Bóg nie jest naszym Ojcem. Jezus stał się miarą naszego poznania Boga i miłości do niego: „Ale poznałem was, że nie macie w sobie miłości Bożej. Ja przyszedłem w imieniu Ojca mego, a wy mnie nie przyjmujecie; jeśli kto inny przyjdzie we własnym imieniu, tego przyjmiecie. Jakże możecie wierzyć wy, którzy nawzajem od siebie przyjmujecie chwałę, a nie szukacie chwały pochodzącej od tego, który jedynie jest Bogiem?” (J 5,42-44).

Innymi słowy Jezus jest tak dokładnym odbiciem Boga Ojca i tak bardzo wywyższa swojego Ojca, że odrzucenie Jezusa jest równoznaczne z odrzuceniem Boga Ojca. Jezus wiedział, że jego przeciwnicy nie przyjęli go, ponieważ nie mieli w sobie miłości Bożej: „A kto mną gardzi, gardzi tym, który mnie posłał” (Łk 10,16). Gdyby kochali Boga, kochaliby także Jezusa, który objawił Boga o wiele wyraźniej i pełniej, niż miało to miejsce we wszystkich wcześniejszych objawieniach. Nie jest więc możliwe kochać Boga i jednocześnie odrzucać Jezusa.

„Objawiłem im imię twoje”

Aby kochać Boga musimy poznać go takim, jakim objawił go Jezus. Przed przyjściem Jezusa na ten świat Bóg wzbudzał w człowieku miłość dzięki objawieniu siebie w Słowie Bożym, które zawsze wskazywało na Jezusa. Jezus powiedział: „Badaćcie Pisma, bo sądzicie, że macie w nich żywot wieczny; a one składają świadectwo o mnie” (J 5,39). Od czasu przyjścia Jezusa na ten świat miłość do Boga zostaje w nas wzbudzona poprzez objawienie Jezusa: „nikt nie zna Syna tylko Ojciec, i nikt nie zna Ojca, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić” (Mt 11,27).

Uczniowie Jezus otrzymali to objawienie – Jezus objawił im Boga. W modlitwie arcykapłańskiej, opisanej w Ewangelii Jana w rozdziale 17, Jezus powiedział: „I objawiłem im imię swoje, i objawię” (w. 26). Stwierdzenie to jest długo oczekiwanym wypełnieniem proroctwa zapisanego w zakonie Mojżesza: „I obrzeże Pan, Bóg twój, twoje serce i serce twego potomstwa, abyś miłował Pana, Boga twego, z całego serca twego i z całej duszy twojej, abyś żył” (5 M 30,6). Wypełnieniem tego proroctwa jest Jezus. Nie możemy kochać Boga bez objawienia Jezusa, który przemienia nasze serca, aby poznały Boga i abyśmy ujrzeni go jako nieodparcie pięknego Ojca.

Widzieć i rozkoszować się Bogiem jako nieodparcie pięknym Ojcem

Użyłem zwrotu „nieodparcie piękny” aby podkreślić dwie rzeczy. Jedną z nich jest to, że miłość do Boga nie jest jedynie decyzją. Nie możesz tak po prostu postanowić, że od teraz kochasz muzykę klasyczną czy muzykę country. Tym bardziej nie możesz podjąć takiego postanowienia w stosunku do Boga. Abyś mógł kochać jakąś muzykę, musi mieć ona dla ciebie nieodparty urok. Jeśli jej nie kochasz, coś musi się zmienić w twoim wnętrzu, aby umysł mógł odbierać tę muzykę jako nieodparcie atrakcyjną. Tak samo jest z naszym stosunkiem do Boga. Nie można tak po prostu postanowić, że od tej chwili kochamy Boga. Najpierw musi się dokonać zmiana w naszym wnętrzu, w wyniku której Bóg staje się dla nas nieodparcie atrakcyjny. Dopiero wtedy jego chwała i jego piękno wzbudzają w nas podziw i uwielbienie dla niego.

Drugą rzeczą, na którą chciałem zwrócić uwagę zwrotem „nieodparcie piękny” jest to, że miłość do Boga nie jest w swej istocie zachowaniem, lecz raczej uczuciem – nie są to uczynki, ale uczucie uwielbienia. Chwała Boża staje się naszym największym upodobaniem. Coraz bardziej pragniemy ponad wszystko poznać Boga, ujrzeć go, być z nim i być takimi, jakim On jest. Z kilku ważnych przyczyn miłość do Boga jest w swojej istocie nie tyle postępowaniem, co doświadczaniem uczuć.

na pierwszym miejscu jest miłość do Boga, na drugim miłość bliźniego

1. Przede wszystkim sam Jezus rozróżnił pomiędzy pierwszym, a drugim przykazaniem miłości, kiedy powiedział: „Będziesz miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A drugie podobne temu: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego” (Mt 22,37-39). Z tego też powodu miłości do Boga nie można zdefiniować, jako miłości do bliźniego, gdyż są to dwie różne rzeczy. Miłość Boga jest na pierwszym miejscu, a miłość bliźniego na drugim. Pierwsze przykazanie jest przykazaniem pierwotnym i nie jest uzależnione od postuszeństwa jakiemuś innemu, ważniejszemu przykazaniu. Drugie przykazanie jest przykazaniem wtórnym i opiera się na miłości do Boga. Przykazania te nie są od siebie niezależne, ponieważ prawdziwa miłość do Boga zawsze rodzi

miłość do ludzi. Przykazania te nie są jednak tożsame. Oznacza to, że zasadniczym sensem miłości do Boga nie jest oparte na miłości postępowanie wobec bliźnich. Takie postępowanie jest skutkiem miłości do Boga – ono wypływa z tej miłości. Miłość do Boga to nie jest sposób, w jaki traktujemy innych ludzi. Miłość ta to nieodparty podziw wobec Boga i rozkoszowanie się Bogiem.

„serce ich daleko jest ode mnie”

2. Kiedy faryzeusze krytykowali swobodę postępowania uczniów Jezusa, Pan rzekł do nich: „Dobrze Izajasz prorokował o was, obłudnikach, jak napisano: Lud ten czci mnie wargami, ale serce ich daleko jest ode mnie. Daremnie mi jednak cześć oddają” (Mk 7,6-7). Jezus mówi więc, że zewnętrzne uczynki – nawet rytuały religijne wykonywane ze względu na niego – nie stanowią istoty uwielbienia. Istotne jest to, co dzieje się w sercu. Zewnętrzne postępowanie jest miłe Bogu wówczas, gdy wypływa z serca, które rozkoszuje się Bogiem i szczerze go podziwia, czyli wtedy, kiedy uczynki te wypływają z miłości do Boga.

Przeciwieństwem miłości do Boga jest nienawiść i pogarda wobec Niego

3. Jezus rzekł: „Nikt nie może dwom panom służyć, gdyż albo jednego nienawidzić będzie, a drugiego miłować, albo jednego trzymać się będzie, a drugim pogardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie” (Mt 6,24). Przeciwieństwem miłości do Boga jest nienawiść i pogarda wobec niego. Są to słowa wyrażające silne emocje, co wskazuje, że przeciwstawne im emocje muszą także być silne. Miłość do Boga jest więc emocją silnie odczuwaną we wnętrzu człowieka, a nie jedynie działaniem zewnętrznym. Ktoś jednak mógłby powiedzieć, że kluczowym słowem w powyższym wersecie jest słowo „służyć” i dlatego kochać Boga, to znaczy służyć Bogu. Jednak werset ten wcale o tym nie mówi. Mówi o tym, że nie można służyć dwóm mistrzom (Bogu i mamonie) dlatego, że służenie dwóm mistrzom pociąga za sobą przeciwstawne emocje: miłość do jednego i nienawiść do drugiego, oddanie jednemu i wzgardzenie drugim. Jezus nie zrównał miłości do Boga ze służeniem Bogu. Powiedział, że służenie Bogu wypływa z miłości do Boga.

Ród cudzołożony żąda znaku

4. Kiedy faryzeusze, którzy nie kochali Jezusa (ani nie kochali Boga – patrz J 5,42), powiedzieli do niego: „Nauczycielu, chcemy widzieć od ciebie znak”, Jezus odpowiedział im: „Pokolenie złe i cudzołożne znaku żąda, ale nie otrzyma innego znaku jak tylko znak Jonasza proroka” (Mt 12,39). Dlaczego nazwał ich pokoleniem cudzołożnym za to, że szukali znaku? Ponieważ małżonkiem Izraela był sam Bóg (Ez 16,8), a Jezus przyszedł jako Bóg, aby przyprowadzić swoją niewierną małżonkę z powrotem do siebie. Dlatego też w jednej z przypowieści przedstawił siebie jako oblubieńca (Mt 25,1-13). Dlaczego małżonka (Izrael reprezentowany przez jego przywódców) stojąca przed swoim małżonkiem (Jezusem) zażądała znaku na dowód tego, że On jest jej mężem? Jezus powiedział,

że takie żądanie nie wynikało z niewiedzy, lecz z cudzołożnego serca. Innymi słowy jego małżonka – Izrael nie kochała swojego męża, lecz innych zalotników, takich jak chwałę ludzką (Mt 22,36) oraz pieniądze (Łk 16,14). Wynika z tego, że miłość do Boga, jakiej żąda od nas Jezus, powinna być niczym miłość wiernej żony do swojego męża – powinna to być miłość, która nie jest jedynie postępowaniem, lecz płynącym z głębi serca żarliwym uczuciem uwielbienia i rozkoszowania się Bogiem. Miłość ta nie może wzorować się na służbie niewolnika, lecz na Pieśni nad Pieśniami: „Wprowadź mnie, o królu, do swoich komnat, abysmy mogli się radować i weselić tobą, upajać się twoją miłością bardziej niż winem! Słusznie cię miłują” (PnP 1,4).

Sercem, duszą, myślą i siłą

Kiedy Jezus żąda, abysmy kochali Boga z całego serca, duszy, myśli i z całych sił, domaga się, abysmy wyrażali pełnię naszego uczucia dla Boga za pomocą wszystkich naszych zdolności oraz władz fizycznych i umysłowych – abysmy wyrażali w pełni całą swoją istotą jak bardzo cenimy Boga. Użyte przez Jezusa cztery określenia: serce, dusza, myśli oraz siły, opisują zdolności oraz władze fizyczne i umysłowe człowieka, które częściowo się pokrywają, jednak nie są ze sobą tożsame. „Serce” oznacza centrum naszego życia uczuciowego oraz wolicjonalnego, jednak bez wykluczenia myślenia (Łk 1,51). „Dusza” oznacza całe nasze życie, chociaż czasami termin ten stosowany dla rozróżnienia pomiędzy całym życiem od ciałem fizycznym (Mt 10,28). Z kolei „myśli” to nasze władze umysłowe, a „siły” to określenie zdolności człowieka do podejmowania energicznych działań w sferze ciała i umysłu (Mk 5,4; Łk 21,36).

Nasze zdolności i władze fizyczne oraz umysłowe powinniśmy wykorzystywać do wyrażania naszej miłości do Boga. W przykazaniu miłości na pierwszym miejscu wymienione jest serce – prawdopodobnie dlatego, że jest ono postrzegane przede wszystkim jako źródło tej miłości, która wyraża się poprzez duszę (życie), myśli (umysł) oraz siły (działanie). Wydaje się, że najsilniej tę myśl wyraża ewangelista Łukasz, ponieważ w zwrocie „z całego serca” stosuje on inny przymek, niż przy pozostałych określeniach użytych w przykazaniu miłości. Istotą tego przykazania jest to, że w każdej chwili naszego życia powinniśmy za pomocą wszystkich naszych zdolności oraz władz fizycznych i umysłowych okazywać, że Bóg jest naszym największym skarbem.

Cenimy Boga ponad wszystko wszystkimi władzami fizycznymi i umysłowymi

Istotą miłości do Boga jest cenić go jako wielki skarb. A kochać Boga z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich myśli oraz ze wszystkich sił oznacza, że wszystkimi naszymi zdolnościami i władzami fizycznymi oraz umysłowymi cenimy Boga ponad wszystko w taki sposób, że chociaż niektóre rzeczy mogą mieć dla nas wielką wartość, jednak najwyższą wartością jest dla nas tylko Bóg. Innymi słowy niektóre dobre rzeczy mogą mieć dla nas wielką wartość, jednak nie możemy ich cenić tak samo, jak

Boga. Możemy je cenić jedynie jako wyrażenie najwyższej wartości Boga. Jeśli jakaś część naszej istoty znajduje zadowolenie lub przyjemność w kimś lub w czymś w taki sposób, że zadowolenie to nie jest jednocześnie rozkoszowaniem się Bogiem, to znaczy, że nie kochamy Boga całą naszą istotą.

Takie rozumienie miłości do Boga potwierdza opis miłości do Boga przedstawiony w Księdze Psalmów. Jezus uważał siebie jako cel, centralną postać oraz wypełnienie pism Starego Testamentu, w tym także prorocत्व zawartych w Księdze Psalmów (patrz Mt 5,17; Łk 24,27; J 5,39). Na tej podstawie można więc przyjąć, że Jezus wypełnił i rozszerzył to, czego doświadczał Psalmista. W Księdze Psalmów czytamy o miłości do Boga, która jest absolutnie ekskluzywna: „Kogóż innego mam w niebie, jeśli nie Ciebie? I na ziemi w nikim innym nie mam upodobania!” (Ps 73,25); „Rzekłem do Pana: Tyś Panem moim, Nie ma dla mnie dobra poza tobą” (Ps 16,2). Co oznacza ta ekskluzywność, skoro psalmista mówi także o miłości do innych ludzi (Ps 16,3)?

Odpowiedź na to pytanie znajduje się w Psalmie 43, w którym psalmista mówi: „Wtedy przystąpię do ołtarza Bożego, Do Boga wesela i radości mojej” (Ps 43,4). Zwrot „wesela i radości mojej” oznacza dosłownie „wesele mojej radości” i wskazuje na Boga jako radość wszystkich naszych radości. Centralnym punktem całej mojej radości ze wszystkich dobrych rzeczy, które uczynił Bóg, jest On sam – Bóg jest weselem mojej radości. Zasadniczym elementem każdej mojej radości z każdej dobrej rzeczy jest radość w Bogu. Każda radość, w której centralne miejscem albo weselem nie jest Bóg, jest radością pustą i w końcu pęknie niczym bańka. Z tego właśnie powodu św. Augustyn napisał: „Mniej Ciebie kocha ten, kto oprócz Ciebie kocha coś innego jeszcze, co nie ze względu na Ciebie miłuje” (Wyznania, 10,29).

Nie pozwól, aby twoja miłość ostygła

Kończąc chciałbym powiedzieć, że żądanie Jezusa, aby kochać Boga z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich myśli i sił oznacza, że każdy impuls i każdy akt wszystkich naszych umiejętności oraz władz fizycznych i umysłowych powinien wyrażać, że cenimy Boga ponad wszystko inne. Jezus ostrzegł, że to najważniejsze ze wszystkich żądanie będzie w dniach ostatecznych powszechnie odrzucane: „A ponieważ bezprawie się rozmnoży, przeto miłość wielu oziębnie” (Mt 24,12).

Strzeżcie się, aby wasza miłość do Boga w tych dniach nie ostygła. Pamiętajcie, że kochamy Boga na tyle, na ile go znamy. Pamiętajcie też, że jedynie Jezus może objawić Boga w prawdzie i w pełni (Mt 11,27). Dlatego patrzcie stale na Jezusa i módlcie się, aby objawił wam Boga jako nieodparcie pięknego Ojca. „Kto mnie widział, widział Ojca” (J 14,9).



John Piper

JASTRZĘBIE



Życie w naszej wspólnocie biegnie bardzo szybko. Nawet nie wiemy, kiedy minęło prawie pół nowego roku. Dzięki łasce Bożej czas u nas nie tylko biegnie, ale możemy przeżywać w tym czasie błogosławieństwo Boże w naszym wspólnym zborowym życiu. Poza nabożeństwami, grupami domowymi i nauczaniem dzieci – a więc tym, co uważamy za normalne życie Zboru – jesteśmy uczestnikami innych niecodziennych wydarzeń. Do takich okoliczności zaliczamy zorganizowany po raz kolejny weekend dla małżeństw. Jest to czas, w którym jako małżeństwa z kilku okolicznych Zborów przebywamy razem i omawiamy w świetle Pisma Świętego zagadnienia dotyczące życia w małżeństwie we współczesnym świecie. Błogosławieństwem Bożym i radością dla uczestników była kolejna konferencja dla młodzieży pt. „Być młodym” w dniach 28-30 stycznia 2011.

Potwierdzenie wiary przez chrzest przez cztery osoby z naszej wspólnoty to kolejny powód do radości i wdzięczności Panu za ogrom Jego łaski wobec człowieka. Kolejne dwa chrzty Zborów w Bielsku i Pszczynie to uroczystości, dla których udostępniłmy miejsca ze względu na posiadane przez nas baptysterium i ładną okolicę, w której naprawdę miło można spędzić czas.

Wizyty grup młodzieżowych z Nysy czy Legnicy, które po raz kolejny zdecydowały się spędzić swój wolny czas u nas, to świadectwo o tym, że warto tutaj wracać. Do skorzystania z tej możliwości zachęcamy również tych, którzy jeszcze u nas nie byli. Przed nami wakacje, a więc czas obozów oraz wczasy dla rodzin, które – jak wierzymy – będą kolejnym błogosławieństwem dla wszystkich uczestników.



NOWOGARD



Tradycją Kościoła Ewangelicznych Chrześcijań jest nauczanie dzieci treści biblijnych, śpiewu i organizacja wolnego czasu dla najmłodszych. Współczesność rzuca na tym polu wiele wyzwań. Telewizja, In-





ternet, muzyka i oferta różnych organizacji powodują, że co raz częściej zbory niegdyś oblegane przez dzieci muszą podnosić standardy, szkolić kadry i szukać nowoczesnych rozwiązań na tym polu.

Wychodząc naprzeciw wyzwaniu od 6 lat nasz Zbór doskonali prowadzony przez cały rok szkolny program „KIDS KLUB”. W roku 2010/2011 w trakcie kolejnej edycji ponad 30 dzieci z Nowogardu spotykało się w Zborze, gdzie pod okiem sióstr Andrei i Hanny Komisarz mogły wspólnie uczyć się pieśni, bawić, słuchać historii biblijnych oraz zawiązywać przyjaźnie. W tym samym czasie rodzice dzieci przy kawie i ciasteczku mogli rozmawiać „mając oko” na to, co się dzieje z ich pociechami. Ta forma pracy pozwoliła na budowanie relacji zaufania i więzi ze Zborem.

Zwyczajem jest, że po zakończonej edycji, dzieci, które były obecne na ponad 50% zajęć w nagrodę biorą udział w wycieczce – niespodziance organizowanej przez Zbór.

5 czerwca w trakcie niedzielного nabożeństwa, na które

przybyły dzieci wraz z rodzicami, maluchy otrzymały pamiątkowe Biblie z ilustracjami oraz słodkie upominki. Również dzieci i młodzież biorące udział w Szkole Biblijnej otrzymały świadectwa i prezenty. Całe nabożeństwo było skierowane do i dla dzieci. Wielkim wzruszeniem było, gdy rodzice wzniesli modlitwy o dzieci i cały Zbór napęłnit się Chwałą i Uwielbieniem dla Pana Boga za Jego ochronę, opiekę i błogostawieństwo.



Po nabożeństwie wszyscy udali się na wycieczkę do miejscowości Ostrzyca do gospodarstwa agroturystycznego Państwa Furmańczyk, gdzie mnogość atrakcji zatrzymała nas do późnego wieczora. Jazda konna, pływanie, wędkowanie, dla wielu pierwszy kontakt z golfem oraz kielbasy z ognia i inne specjały, a przede wszystkim wspaniała braterska atmosfera na długi czas pozostaną w pamięci uczestników. Za organizację dziękuję s. Andrei i Bogusi, a wszystkim za pomoc i udział.

Pastor Cezary Komisarz

TORUŃ



Pisząc niniejszy artykuł pragniemy podzielić się z Wami – Drodzy Czytelnicy tym, co w ostatnim czasie, przy Bożej pomocy, wydarzyło się w Zborze KECH w Toruniu.

Niezwykle ważna dla życia naszego Zboru była uroczystość chrztu, która miała miejsce na początku roku, tj. 2 stycznia. Aż pięć osób postanowiło oddać swoje życie w ręce Boga, przypieczętowując tę decyzję przez chrzest wodny. Mając na sercu słowa z Ew. Marka (16:16): „*Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony (...)*”, trzy siostry i dwóch braci wyznało wobec całej społeczności zbiorowej swoją wiarę w Boga i w najświętszą ofiarę Jezusa Chrystusa. Było to niezwykle wzruszające wydarzenie zarówno dla samych katechumenów, jak i pozostałych członków Zboru. Chrzest jest zawsze wspaniałym świadectwem działania naszego Ojca Niebieskiego, służącym zbudowaniu ludzi wierzących. Podobnie było i tym razem. Jeżeli Bóg pozwoli, rok 2011 będzie obfitował w wiele ciekawych wydarzeń, przede wszystkim konferencji i innych spotkań ludzi wierzących. Tradycyjnie, już w czerwcu odbędzie się konferencja ogólnopolska, a w połowie sierpnia



Zbór w Toruniu odwiedzi jeden z najwybitniejszych teologów ewangelicznych D.A.Carson.

To dopiero przed nami, jednak w tym miejscu chcielibyśmy wspomnieć o wydarzeniu, które miało miejsce na przełomie kwietnia i maja (30 kwietnia / 1 maja). Mianowicie w naszym Zborze odbyła się konferencja, której gościem i mówcą był pastor Paul Williams z Wielkiej Brytanii. Pastor Williams przyjechał do Torunia wraz ze swoją małżonką Ruth, która 1 maja poprowadziła spotkanie dla kobiet. Głównym tematem serii wykładów, których mogliśmy wysłuchać 30 kwietnia, było **przebaczenie**. Wykładowca opowiedział m.in. o tym, co to jest przebaczenie, kiedy go doświadczamy, jak wspaniałego przebaczenia doznał grzeszny człowiek oraz co to znaczy przebaczać na wzór Jezusa Chrystusa. To niezwykle ciekawy i aktualny temat. We współczesnym świecie wielu ludzi nie potrafi zapomnieć i wybaczyć wyrządzonych krzywd. Tego typu sytuacja jest dużym obciążeniem psychicznym i pro-

wadzi często do zgorzknienia i zatrucia całego życia. Problem ten dotyka niestety także ludzi wierzących. Dlatego zawsze powinniśmy pamiętać o przebaczeniu jakie dokonało się w osobie Pana Jezusa i Jego postawę mieć za wzór. Pastor Williams poprowadził również niedzielne kazanie. W niedzielę odbyło się dodatkowo spotkanie dla kobiet, podczas którego siostra Ruth poruszyła następujące tematy: „Dojrzałość duchowa” oraz „Złe nawyki po nowonarodzeniu”. Cała konferencja była błogosławionym czasem, za który jesteśmy wdzięczni przede wszystkim Bogu i gościom, którzy odwiedzili Zbór KECH w Toruniu.



Oprócz wspomnianych wydarzeń, życie naszej społeczności przebiega dzięki Bogu spokojnie, w atmosferze wzrostu duchowego i codziennej służby pełnionej na chwałę Pana.

Daniel Świdurski

Wspomnienie o siostrze

Annie Totwińskiej



W dniu 22 kwietnia 2011 r. odeszła do wieczności w wieku 93 lat s. Anna Totwińska. Anna Totwińska urodziła się we wsi Oleksin, gmina Brańsk, powiat Bielsk Podlaski, w rodzinie rzymskokatolickiej. Jej matka, Marianna Ogórek była bardzo pobożną i prawą niewiastą, szanowaną przez miejscową społeczność wiejską.

W wieku dziewiętnastu lat s. Anna wyszła za mąż za Alfonsa Totwińskiego, mieszkańca sąsiedniej wsi, Sielc. Pierwsze dziecko (chłopczyk), które im się urodziło, po

kilku miesiącach zmarło. S. Anna, jak każda młoda matka przeżyła to bardzo boleśnie. Kiedy urodził się jej drugi syn (Jan) w dniu wybuchu drugiej wojny światowej (1 września 1939 r.) po kilku miesiącach również poważnie zachorował i był już umierający. S. Anna (będąc jeszcze katoliczką, ale mającą szczerą gorliwą wiarę) jak później opowiadała zeszła do piwnicy (żeby nikt z domowników męża jej w wołaniu do Boga nie przeszkadzał), gdzie normalnie były przechowywane różne produkty żywnościowe i ziemniaki, tak jak potrafiła wołała do Boga o ratunek dla jej umierającego synka. Po otrzymaniu od Boga w sercu zapewnienia, że synek będzie żył, wybiegła z piwnicy, wołając radośnie: „Jaś będzie żył!”. Teściowa i pozostali domownicy patrzyli na nią z żalem, sądząc, że pod wpływem rozpacz „pomieszały jej się zmysły”. Synek jednak zaczął oddychać i otwierać oczy, i tak został prawie wyrwany śmierci do życia. Tym „uratowanym” synkiem jest znany obecnie wielu wierzącym w Polsce, brat Jan Tołwiński.

W okresie powojennym, w końcu lat czterdziestych, na początku pięćdziesiątych, razem z mężem zaczęli czytać Nowy Testament (wtedy całe Pismo Święte nie było jeszcze dla „zwykłych ludzi” łatwe do zdobycia). Najpierw mąż siostry, Alfons, przestał chodzić do miejscowego kościoła parafialnego, a niedzielne, wolne od pracy godziny poświęcał czytaniu Nowego Testamentu. S. Anna, z początku nie była przychylna temu, że mąż zamiast w niedzielę chodzić do kościoła „jak wszyscy mężczyźni ze wsi”, zostaje w domu i czyta Pismo Święte, które, owszem, jest „świętą księgą”, ale teraz, jak sama mówiła: „mamy kościół i księży, więc do nich należy czytać Pismo Święte, a do nas zwykłych ludzi, należy ich słuchać”. Mąż jednak cierpliwie przekonywał żonę, że Pismo Święte jest również dla nas „zwykłych ludzi” żyjących w XX wieku. Jednocześnie w tym samym czasie, kilkanaście osób (głównie niewiast) z tej samej wsi zaczęło czytać regularnie Nowy Testament, a stało się to pod niemałym wpływem krewnego jej męża, Adolfa Tołwińskiego, który mieszkając na stałe w Warszawie i chodząc do Zboru Kościoła Chrystusowego przy ulicy Puławskiej 114, często odwiedzał rodzinną wieś i świadczył jej mieszkańcom o zbawieniu w Chrystusie. Wkrótce „zawiązał się” mały, wiejski Zbór w Sielcu, odwiedzany przez Braci ze Zboru warszawskiego przy ul. Puławskiej 114. Naturalnie spotkało się to z silną wrogością pozostałych mieszkańców wsi, teścia i teściowej s. Anny, a i parafialny ksiądz nie szczędził z ambony słów ostrzeżenia przed „herezykami z Sielca”.

Na początku 1950 r. Anna i Alfons Tołwińscy przenieśli się do Warszawy, tutaj też oboje zostali ochrzczeni w rzece Wiśle i z początku uczęszczali na zgromadzenia do wyżej wspomnianego Zboru przy ul. Puławskiej, a następnie przenieśli

się do Zboru, mieszczącego się w Alejach Jerozolimskich 99, prowadzonego przez Stanisława Krakiewicza. W Warszawie urodzili im się dwaj synowie, Henryk i Tadeusz (obecnie pastor Zboru KECh). Mieszkając w stolicy s. Anna przyprowadziła szereg osób ze swego sąsiedztwa do Chrystusa, szczerze głosząc im ewangelię łaski Bożej i dając dobre świadectwo swoim życiem. Znana też była z odwiedzania chorych w szpitalu, co także torowało drogę do ewangelizacji.

Ostatnich kilkanaście lat oboje braterstwo Tołwińscy mieszkali w Toruniu i byli jednymi z pierwszych członków i założycieli miejscowego Zboru Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan. Przez pierwsze lata pierwsi wierzący tego Zboru spotykali się na regularnych nabożeństwach w domu braterstwa Tołwińskich, potem jeszcze przez kilka lat uczęszczali do nowo wybudowanego domu Zborowego przy ul. Myśliwskiej 2. Brat Alfons Tołwiński odszedł do Pana 6 września 1998 r., i został pochowany na miejscowym cmentarzu, gdzie też spoczęła jego małżonka, s. Anna.

Nabożeństwa pogrzebowe (najpierw w domu Zborowym, potem na cmentarzu) prowadził starszy Zboru, br. Jan Morys, przypominając również życiorys zmarłej Siostry. Na cmentarzu słowem Bożym usłużył najstarszy syn zmarłej Siostry, br. Jan Tołwiński. Siostra Tołwińska była bardzo lubiana przez wszystkich członków Zboru toruńskiego i powszechnie nazywano ją „Babcią”. Członkowie odwiedzali ją również przez ostatnie lata (kiedy nie mogła być w Zborze z powodu podeszłego wieku i chorób) w domu i zawsze z tego bardzo cieszyła się. Syn Tadeusz i synowa Ewa bardzo ofiarnie opiekowali się nią w tych latach, ale mimo tej dobrej opieki, często wyrażała nawet pewien „żal”, dlaczego Pan tak długo ją trzyma na tej ziemi, bo bardzo już tęskniła do swego niebiańskiego domu. Znana była zarówno w Warszawie, jak i w Toruniu z prostej, żywej wiary i „bogatego” życia modlitewnego, a modliła się przez całe lata za niektóre osoby, m. in. za swego średniego syna, Henryka.

Wspominając Siostrę Annę, warto zacytować słowa Ap. Pawła, skierowane do jego syna w wierze, Tymoteusza, a odnoszące się do wiary matki i babki Tymoteusza, Eunice i Loidy (2 Tm 1, 5), i mówiącej o nieobłudnej wierze, która była zdomowiona w sercu tych dwóch pobożnych niewiast żydowskich. A to czynimy nie dla chwały lub idealizowania s. Anny, ale dla Tego, który ją umiłował i wybrał zanim się jeszcze urodziła, i któremu pragnęła służyć według okazanej jej Łaski.

Siostra Anna zostawiła trzech synów, trzy synowe, 9 wnuków i 15 prawnuków.

Jan Tołwiński, syn

Życie jest ulotne.

„Non omnis moria”

*„Nie wszystek umiera, kto trwa w pamięci
i sercach żyjących”*

W życiu często bywa tak, że w jednej chwili szczęście promieniami słonecznymi strzela, a za moment ciemna chmura wyciska nam tzy z oczu. Wyposażono nas we wszelkie doznania i obdarowano wolnością wyborów. Dzisiejsze decyzje, pragnienia i działania budują lub niszczą przyszłość tę najbliższą i najodleglejszą.

Każdego dnia warto podejmować inwestycję w siebie, rodzinę, przyjaciół, nieprzyjaciół szukających twego miłosierdzia, w twoje miasto, w środowisko lub w ojczyznę. Jesteś potrzebny innym, a w drugiej kolejności inni tobie. Człowiek jest istotą społeczną i warty jest tyle, ile siebie bezwarunkowo daje drugim. Ważne jest więc, aby pozostawić po sobie ślad dla potomnych, a nie plamę.

Skąd czerpać te inspiracje? Jest jedno źródło, które nie wysycha i starcza dla każdego. Z niego to właśnie czerpał „wodę żywą” zgasty 19 maja 2011 roku pastor Tadeusz Jarosz.

Jak pewne były narodziny każdego z nas, tak też i odejście wpisane jest w nasze DNA. Był przygotowany na ten moment. Dziś wielu wspomina go jako człowieka autorytetu i legendę. Brakuje nam Go dziś, lecz wiemy, że dobiegł do mety w niebie. „Dobry bóg bojowałem, biegu dokonałem, wiarę zachowałem” (2 Tymoteusza 4,7). Odszedł do wieczności, do swego Pana, któremu służył całym sercem.

Był mężem, ojcem i dziadkiem, aktywnym w pracy zawodowej, misyjnej i społecznej.

Oto kilka faktów historii z jego życia, które wyjaśnią, kim był, zanim stał się tym człowiekiem, którego znaliśmy.

Tadeusz Zenon Jarosz urodził się 11 października 1931 roku w Warszawie i w tym mieście spędzał dzieciństwo. Jego ojciec był introligatorem i pracował w państwowej drukarni. Gdy miał 8 lat, wojna zabrała mu ojca, którego wywieziono na przymusowe roboty do Niemiec. Po raz ostatni widział go na stacji przeładunkowej w Pruszkowie, skąd wywożono tłumy do Rzeszy. Dzieciństwo spędzał w podwarszawskim

Bukowie z kochającą go mamą, która pierwsza przyniosła ewangelię do domu rodzinnego. Edukację pobierał w szkołach warszawskich. Jego droga do Boga rozpoczęła się na spotkaniach domowych w Bukowie i w warszawskim zborze Wolnych Chrześcijan przy ul. Poznańskiej. Tadeusz przeżył nowe narodzenie w wieku 18 lat.

Były to czasy stalinizmu. Świadomość 19-letniego chrześcijanina kształtowały czasy restrykcji władz komunistycznych – w tym czasie przywódców zamykano za wiarę do więzień, zamykano kaplice, wyrzucano z pracy, zmuszano do przynależności partyjnej. Chrzcist wiary przyjął w 1949 roku w rzece Wiśle, w centrum Warszawy (przy moście Gdańskim) razem z Basią, jego przyszłą żoną. Ich bliższa znajomość zaczęła się później, w szpitalu, gdy przynosił chorej na tyfus Basi relacje z odbywających się potajemnie domowych nabożeństw oraz kartki z pozdrowieniami i podpisami solidarnej młodzieży. W tych trudnych okolicznościach zrodziło się między nimi uczucie. Razem służyli w zborze przy ulicy Poznańskiej, później w Alejach Jerozolimskich. Tadeusz uczył dzieci w szkółce niedzielnej, oboje śpiewali w chórze. W tym czasie Słowem służyli tacy bracia jak: Zdzisław Repsz, Stanisław Krakiewicz, br. Stefan, Benjamin Ratz, Br. Jacyszyn (ojciec Aliny Lewczuk), Małaszczak, Wojtan.

Pobrali się 12 lipca 1953 roku. Zamieszkali w podwarszawskim Wiśniewie u wujostwa. Urodziło się im pięcioro dzieci, które wychowywali w małym, cudem utrzymanym, dwupokojowym mieszkaniu w stolicy na Ochocie. Otrzymali je nie mając pieniędzy ani tzw. „pleców” i nie zgodzili się na „zakrapianą” rozmowę kwalifikacyjną. Ukończył studia inżynierskie na Politechnice Warszawskiej. Pracował na kierowniczym stanowisku jako rzecznik patentowy w Biurze Projektów „Prozamet” i „Bipromasz”. Już wtedy przejawiał dar niesienia pomocy innym. Tę wewnętrzną potrzebę realizował w miejscu pracy, angażując się w działalność związków zawodowych, pełniąc funkcję męża zaufania, a później przewodniczącego Rady Zakładowej w Związku Zawodowym Metalowców. Jego wysokie morale i zaangażowanie społeczne zostały docenione przez ówczesne władze, które uhonorowały go kolejno Srebrnym i Złotym Krzyżem Zastugi oraz Złotą Odznaką



Honorową za Zasługi dla miasta stołecznego Warszawa.

W warszawskich Kościołach Ewangelicznych pełnił funkcję diakona, później ewangelisty, kaznodziei, pastora, członka Prezydium Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w funkcji skarbnika oraz Naczelnego

Prezbitera Kościoła Ewangelicznych Chrześcijań. Funkcję pastorską pełnił od dnia utworzenia kierunku Ewangelicznych Chrześcijań w Warszawie na Zagórnej 10 służąc z braćmi Konstantym Kryszczukiem, Adamem Terpelukiem, Tadeuszem Fedyszynem, Janem Tołwińskim i innymi. Brał również czynny udział w służbie odwiedzania słuchaczy chrześcijańskiego radia Głos Ewangelii – nadawanego w języku polskim z Monte Carlo z rozgłośni „Trans World Radio”. W wyniku tej pracy powstawały nowe społeczności takie jak np. ta w Piątkowie pod Czarnolasem. Lata 80. to aktywna służba dzieciom. Nawiązując współpracę ze szwajcarską fundacją chrześcijańską „Le Grain de Ble” organizował akcje tranzytu polskich dzieci z biednych rodzin i z domów dziecka na leczenie klimatyczne do Szwajcarii we współpracy z Ministerstwem Oświaty, Towarzystwem Przyjaciół Dziecka czy Domami Dziecka. Ogółem w ciągu 7 lat ok. 1560 dzieci miało możliwość wyjazdu i readaptacji!

Przenosząc ideę tej służby na polski grunt powołał z przyjaciółmi i synem pierwszą w Polsce ewangeliczną fundację charytatywną pod nazwą Ewangeliczna Fundacja Przyjaciół Rodziny.

Zaszczepiając tę wizję innym, stworzył grono chrześcijańskich partnerów zagranicznych takich jak: Regenbogen (Niemcy), HOE (Holandia), Werk Group de Arc (Holandia). W wyniku tych planów powstały dwa obiekty Arka 1 i Arka 2. Arka 1 znajduje się na terenie gminy Grodzisk Mazowiecki (pogranicze Milanówka) znana z działalności o profilu socjalnym jako „Dom Resocjalizacji Wypoczynku i Dydaktyki”, oraz z działalności ewangelizacyjnej jako Konferencyjne Centrum Chrześcijańskie. Oba profile dokładnie się uzupełniają.

Arka 2 znajduje się na terenie Warszawy na Pradze-Południe. Tu również prowadzona jest praca z dziećmi i rodzinami patologicznymi pod nazwą: „Dom Pomocy Dzieciom Warszawy”. Ten oddział zajmuje się prowadzeniem stołówki, wydawaniem produktów spożywczych, świetlicy środowiskowej dla dzieci oraz budowaniem relacji. Natomiast Zbór „Getsemane” prowadzi poradnictwo, zajęcia motywacyjne, budowanie struktur pionowych i poziomych wyznających zasadę „Gdy Bóg jest na właściwym miejscu w życiu jednostki, wszystko wraca do harmonii”. Tu również znajduje się siedziba fundacji. W ciągu

ponad 20-letniej działalności Fundacji odbyło się dziesiątki obozów, zimowisk, imprez okolicznościowych, konferencji i szkoleń chrześcijańskich nauczycieli przyszłych liderów. Przewinęło się setki dzieci, a mnóstwo głodnych i nieodzia-nych zostało wyposażonych i zachęconych do przemiany życia, czasem wspólnej pracy. Gościnność i życzliwość były atutami, które cechowały małżeństwo Tadeusza i Barbary Jarosz. W jednym z listów kondolencyjnych ktoś wspomina: „Nie ma dziś dużo osób o tak wielkim sercu”. Oprócz dziele-nia się żywnością, obiadów dla biednych, nikt też nie wyszedł bez pocieszenia duchowego. Budując pensjonaty Arka, wychodził naprzeciw najpilniejszym potrzebom najuboższych rodzin i dzieci. Osobiście nadzorował wszelkie prace, pełniąc obowiązki prezesa i kierownika Arki 2 do ostatnich dni życia, gdzie Boże dzieło nadal jest kontynuowane.

Dnia 19 maja 2011 będąc gotowy i pojednany odszedł do swego Boga.

Jedne z ostatnich słów brzmiały: „Zaśpiewajcie moim gościom pieśń: ‘Jak jestem szczęśliwy w Jezusie...’”. Przeżył szczęśliwie 80 lat, a ze swoją małżonką 58 lata. Pozostawił liczną rodzinę: żonę Barbarę, pięcioro dzieci (Tadeusz, Daniel, Ania, Paweł i najmłodszy Adam), synowe i zięcia, siedmioro wnucząt i czworo prawnucząt. Był zawsze wśród ludzi i tych z ulicy, i tych z gabinetów. Nie bał się żadnej pracy. Nie było dla niego rzeczy niemożliwych. Dzięki tej służbie wielu odnalazło sens życia i zostało zmotywowanych.

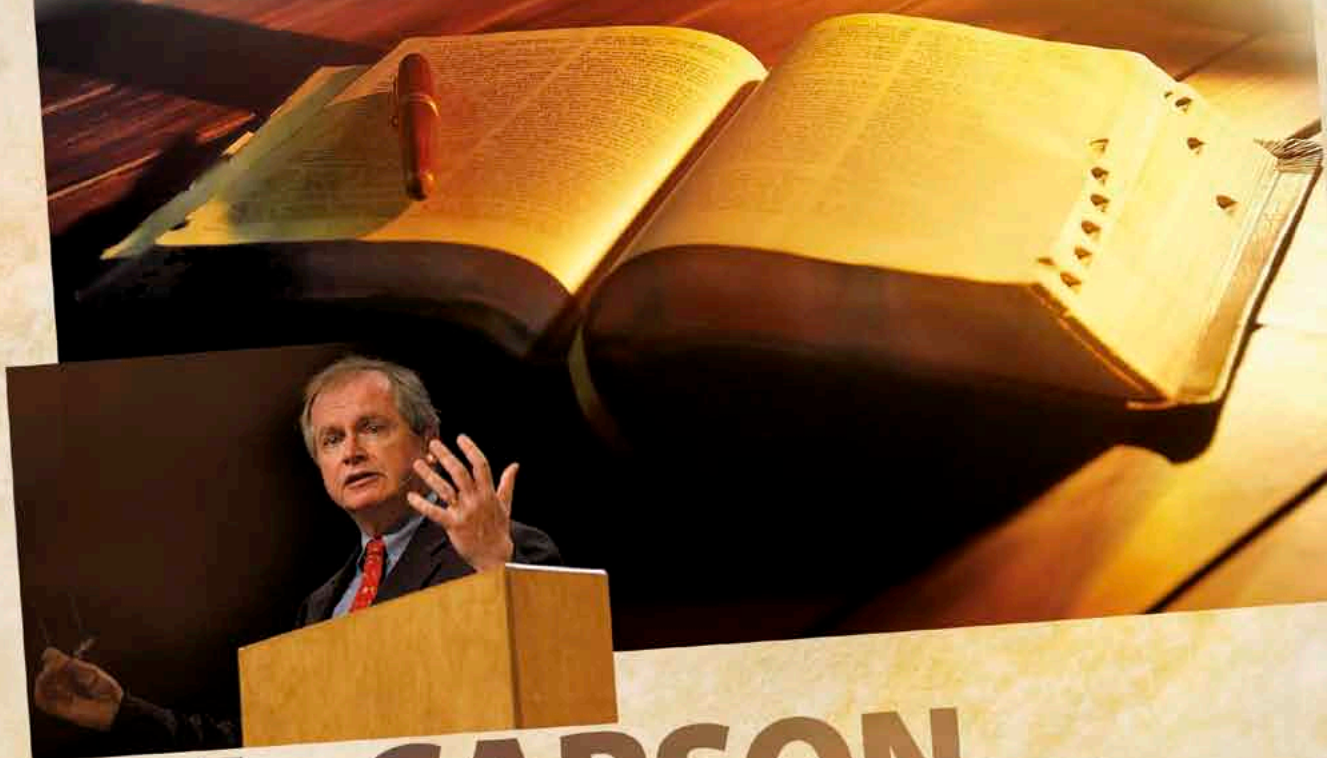
Był przyjacielem ludzi. Nie dbał o swój komfort życia, choć nie był obojętny na piękno. Teraz, gdy go zabrakło, pociesza nas fakt, iż wiemy, dokąd się udał i że Boże obietnice są pewne. Czas wspomnień, który teraz nastąpił, jest dla nas wszystkich czasem refleksji, pojednania i czasem odmiany. W ostatnim pożegnaniu na Powiślu w Warszawie w Kaplicy na ul. Zagórnej 10 uczestniczyło około 400 przyjaciół i gości. Pożegnali Go przedstawiciele i delegaci różnych instytucji społecznych, władzy i chrześcijańskich kościołów, dzieci, młodzież oraz Ci, którym osobiście pomógł osiągnąć marzenia. I choć nikt z nas nie jest doskonały, na tyle jesteśmy godni uwagi na ile świecimy blaskiem chwały Jezusa Chrystusa, który zakrył nasz wszelki grzech. Łzy smutku rozstania ociera nadzieja na rychłe spotkanie w innej rzeczywistości. Rodzina, przyjaciele i współpracownicy – wolontariusze.

„Kiedy już to, co zniszczalne, przyodzieje się w niezniszczalność, a to, co śmiertelne, przyodzieje się w nieśmiertelność, wtedy sprawdzą się słowa, które zostały napisane: Zwycięstwo pochłonęło śmierć. Bogu niech będą dzięki za to, że dał nam odnieść zwycięstwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Dlatego, bracia moi najmilsi, bądźcie wytrwali i niezachwiani, zajęci zawsze ofiarnie dziełem Pańskim, pamiętając, że trud wasz nie pozostaje daremny w Panu” (1 Koryntian 15,54-58).

Daniel Jarosz (syn)

Zarezerwuj czas na Konferencję
z dr D.A. Carsonem

11-13 sierpnia 2011 roku



D.A. CARSON

jest amerykańskim biblistą, kaznodzieją, wykładowcą oraz autorem/współautorem prawie 60 poczytnych książek. Jest również profesorem Nowego Testamentu, wykładającym w Trinity Evangelical Divinity School (Deerfield, Illinois, USA).

Obszar zainteresowań Carsona obejmuje w szczególności: historyczność Jezusa, postmodernizm, pluralizm, teologię Jana i Pawła, problem cierpienia i zła, a także wolnej woli i predestynacji.

Organizator:

- Kościół Chrześcijan Baptystów
- Kościół Ewangelicznych Chrześcijan
- Kościół Wolnych Chrześcijan

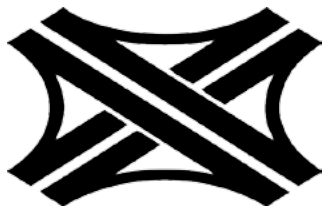
Miejsce: Ośrodek „Zacisze” w Spale (woj. łódzkie)

Koszt: 110 zł

Rejestracja: rejestracja@carson2011.pl

Informacje na stronie: www.carson2011.pl

Tel. 22 6227940; 22 622 78 28



Konferencja na przecięciu autostrad



W dniach 27-28 maja 2011 w nowym dla nas miejscu - w miejscowości Dobieszków koło Strykowa (województwo łódzkie), kilka kilometrów od newralgicznego komunikacyjnie miejsca przecięcia się budowanych autostrad nr 1 i 2, odbyło się wiosenne Kolegium Pastorów KECh połączone z konferencją biblijną. Mówcą na konferencji był Ansgar Horsting, Prezbiter Naczelny Wolnego Kościoła Ewangelicznego w Niemczech.

Wykładowca podjął się tematu: „Jak żyć wiarą we współczesnym świecie”. Mógł to uczynić bez ograniczeń językowych, ponieważ tłumaczony był bezpośrednio z niemieckiego na polski przez brata Jarosława Celebańskiego.

Brat Horsting w wykładzie wstępnym położył teologiczny fundament pod temat wykazując, że sam Jezus Chrystus postanowił pomóc światu przychodząc z nieba na ziemię, a nawet 'stał się ciałem', czym zupełnie utożsamiał się z ludźmi. Dzisiaj Kościół powinien pójść tą samą drogą: pomóc ludziom, utożsamiając się z nimi w ich sytuacji, w taki jednak sposób, aby nie stać się światem. Widząc popularność filozofii chrześcijańskiego minimalizmu, wykładowca zachęcał do chrześcijańskiego maksymalizmu: życia całkiem w Bogu i całkiem w świecie zarazem (w znaczeniu jak opisano powyżej). A to znaczy:

- umiejętność cieszenia się Bożym stworzeniem, w taki jednak sposób, aby być wolnym;
- gotowość do cierpienia ze stworzeniem, w taki jednak sposób, aby nie stać się 'więźniem stworzenia'.

Spełnieni chrześcijanie to ci, którzy doświadczają pełni Bożej, rozmawiając z Nim o cierpieniu zgubionego świata.

Jacek Duda

Reklama

„Aby przygotować świętych do dzieła posługiwania, do budowania ciała Chrystusowego” (Ef. 4,12)

Wyższe Baptystyczne Seminarium Teologiczne w Warszawie

serdecznie zaprasza wszystkich chętnych i kieruje do nich następującą ofertę edukacyjną w roku akademickim 2011-2012:

4-letnie studia teologiczne niestacjonarne kończące się uzyskaniem dyplomu licencjata teologii baptystycznej.

Studia Uzupełniające Licencjackie – dla absolwentów seminariów i szkół biblijnych, które nie mają prawa nadawania licencjatu.

Roczny Instytut Biblijny dla osób zainteresowanych krótszą formą edukacji biblijno-teologicznej bądź nie posiadających matury.

Instytut Katechetyczny – dla nauczycieli Szkółek Niedzielných i osób pracujących z dziećmi, Zajęcia w Instytucie trwają dwa semestry (10 zjazdów weekendowych) – absolwenci otrzymują dyplomy oraz uprawnienia katechetyczne.



Szczegóły dotyczące naboru na stronie www.wbst.edu.pl

Adres: Wyższe Baptystyczne Seminarium Teologiczne
ul. Szczytnowska 35-39, 04-812 Warszawa
tel. 22 615-28-38, 501-165-580

SERDECZNIE ZAPRASZAMY!



Toruń



Piątków



Nowogard